Nr. 34. Lwów — Czwartek dnia 12 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Eulalii P. M. | 3 Książąt Kościoła
Jutro: św. Katarzyny B. | Cyrusa i Jana
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 20
Zachód „ „ 5 m. 11
Długość dnia godzin 9 minut 51
Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Socyalizm w Królestwie.

Znacznie silniej, aniżeli u nas i w Wielkopolsce, szerzy się socyalizm w naszych ziemiach pod rosyjskim zaborem. Tam on już ma swoich męczenników i swoje „święta" — dni niejako obowiązkowych demonstracyj. Tam ciągle jeszcze jest ideą, której realne życie nic nie obrało z promieni. W znacznej mierze jest on tylko objawem protestu przeciw nienaturalnym stosunkom, w jakich z łaski rządowego systemu żyje całe społeczeństwo, jest więc jedynie formą, w którą się odlewa ogólne niezadowolenie, z pewnością nie mniejsze, ani mniej uzasadnione, od istniejącego w Macedonii. Po części jest on następstwem ogromnego napływu żydów z całej Rosyi, wydalonych z niej w sposób nader gwałtowny i nagły, a więc rozgoryczonych, skłonnych do ostrej krytyki, bo pełnych poczucia doznanej krzywdy i skazanych na ostatnią nędzę wśród obcego społeczeństwa. Lecz trzeba przyznać, że warunki życia robotniczego także bardzo sprzyjają rozwojowi socyalizmu. Wyszła teraz praca rosyjskiego statystyka p. Litwinowa-Falińskiego o położeniu robotników fabrycznych i kopalnianych we wszystkich ziemiach, podlegających jednakowemu w całym caracie ustawodawstwu. Dość jest pobieżnie przeczytać to sumienne studyum, aby przyznać, że stworzone przez rząd warunki życia robotniczego nieuniknienie muszą sprzyjać rozwojowi socyalizmu. Jeżeli powiemy, że nader liczne czynownictwo musi przecież stwarzać sobie jakąś robotę, aby wyglądało, że jest nieodzownie potrzebne, to wolno będzie przypuścić, że niestosowne ustawodawstwo istnieje właśnie dla wytwarzania stosunków, które mogą zagrażać porządkowi społecznemu, a więc dla obrony jego potrzebne jest niezliczone czynownictwo. Wykazuje p. Litwinów-Faliński, że zawodowi robotnicy fabryczni i kopalniani w Królestwie podlegają zupełnie tym samym przepisom, co robotnicy w guberniach rosyjskich, chociaż warunki życia tych a tamtych są zupełnie odmienne. Niemal każdy rosyjski robotnik ma gdzieś własną ziemię, dom, zagrodę i podczas pilnych robót w polu pracuje razem z rodziną, a potem wychodzi na zarobki w świat; pracuje więc jako kawaler; jeżeli nic nie oszczędzi, to przynajmniej przeżyje; w razie choroby, kalectwa albo upadku sił zawsze wraca do swej wsi i zostaje gospodarzem wiejskim. Bezrolni robotnicy bardzo łatwo otrzymują od rządu ziemię w świeżo zdobytych i pośpiesznie kolonizowanych okolicach azyatyckich. Słowem, praca fabryczna jest dla nich zawsze dodatkiem do zawodowej pracy na własnej roli. Natomiast robotnik przemysłowy w Królestwie nic nie ma oprócz tego, co mu daje fabryka lub kopalnia. Jest on w całem tego słowa znaczeniu zawodowym robotnikiem, jak wszędzie w zachodniej Europie, a tymczasem nie zabezpieczono go od nędzy w razie choroby, kalectwa, lub starości; nie uregulowano jego stosunku do przedsiębiorcy, co tem potrzebniejsze, że większość przemysłowców składa się z ludzi obcych, którzy albo mieszkają w Berlinie lub Wrocławiu, albo przebywają w kraju tylko chwilowo, aby się wzbogacić, są więc typowymi exploatatorami. Rosyjski autor tak się wyraża o tych przemysłowcach: „Ogólne interesa kraju i jego ludności obchodzą ich tylko o tyle, o ile ich osobisty interes tego wymaga. W stosunkach z miejscową ludnością i z robotnikami prawie wszyscy się odznaczają pychą i zupełnym brakiem serca. To jest bardzo charakterystyczne z tego względu, że niejeden z nich posiada fabrykę w Niemczech i tam bardzo dba o swych robotników, pilnuje, aby każdy z nich był ubezpieczony, a nadto swoim kosztem utrzymuje dla nich nietylko szpital, ale nawet teatrzyk. Exploatatorskiem ich stanowiskiem tłómaczą się trudności, na jakie natrafiają wszystkie starania o poprawę bytu robotników. Wszelki na ten cel wydatek traktują oni jako ciężar, który spada na nich nieprawnie. W roku 1893 rząd zamierzył zaprowadzić ubezpieczenia robotników na wypadek kalectwa. Wówczas przemysłowcy w Królestwie odbyli zjazd i na nim opracowali memoryał, w którym dowodzili rządowi, że gdyby ich zmuszono do płacenia wkładek asekuracyjnych, to oni musieliby zamknąć swe fabryki i to skłoniło rząd do zaniechania projektu. Sami robotnicy zaczęli tworzyć kasy zapomogowe i stowarzyszenia spożywcze, lecz wkrótce potem ci obcy fabrykanci zażądali, aby cały zarząd kas zapomogowych i stowarzyszeń spożywczych znajdował się w rękach urzędników fabrycznych, wyłącznie Niemców. Ci robotnicy, którzy nie zgodzili się na to, byli odprawieni. Tak owe kasy i stowarzyszenia zwiększają tylko zależność robotników od fabrykanta. Ten sposób trzymania robotników w ekonomicznej zależności od zarządu fabrycznego okazał się tak korzystnym dla przemysłowców, że oni teraz sami żądają od swych robotników, aby należeli do członków kasy zapomogowej i stowarzyszenia spożywczego. Lud fabryczny zwolna stał się ludem pańszczyźnianym".

Rosyjski statystyk gorąco przemawia za uwolnieniem tego ludu z niewoli, za ścisłem określeniem długości pracy, minimum zarobku, oraz za wprowadzeniem ubezpieczeń. To wszystko już nie należy do tematu niniejszego artykułu. Chcieliśmy tylko wskazać naturalną przyczynę rozrostu socyalizmu w Królestwie. Ma ono przemysł, ale z niego korzysta mało, bo większość przemysłowców stale przebywa za granicą i tam obraca swymi funduszami, natomiast kraj ma do czynienia z ciemną stroną każdego wielkiego przemysłu: z socyalizmem, który utrudnia ogółowi życie i bez tego trudne.

Pielgrzymka króla serbskiego.

Dziś król serbski Aleksander ze swą żoną wjeżdża na terytoryum węgierskie, aby odbyć pielgrzymkę do ojcowskiego grobu w Kruszedolskim prawosławnym klasztorze w Chorwacyi. O ile ta podróż jest tylko aktem synowskiego pietyzmu, o tyle dla polityków jest obojętna. Lecz oprócz pietyzmu odgrywają tu rolę inne jeszcze względy. Król Aleksander, gdyby chciał, mógłby już dawno i nieraz pomodlić się na grobie ojca, względem którego zawinił bardzo dużo. Dopiero w ostatnich czasach zrozumiał on potrzebę otoczenia swej dynastyi jakąś aureolą. Zupełnie jak teraźniejszy przedstawiciel domu Hohenzollernów szuka swego protoplasty aż w Karolu Wielkim i do swych prababek zalicza świętą Elżbietę i świętą Jadwigę, godząc ich gorliwy katolicyzm ze swym gorliwym protestantyzmem, tak samo król Aleksander zapuszcza swój wzrok w pomrokę dawnych dziejów, aby wyłowić tam bodaj jakiś dowód, że Duszan Wielki był — Obrenowiczem. Święci także będą w jego dynastyi, bo już za zgodą serbskiego patryarchatu przezwano księcia Michała, zabitego w Topczydarze, „świętym", jak znowu księcia Miłosza zamianowano teraz „Wielkim". Po wielu zboczeniach król Aleksander zapragnął uczynić swą dynastyę arystokratyczną. Musi więc złożyć hołd zwłokom pierwszego króla Serbii, który znacznie powiększył swe państwo, uwolnił je od wassalstwa względem Turcyi, zorganizował o ile mógł, ozdobił królewską koroną i z łaski syna skończył na obczyźnie.

Takie niezawodnie są polityczne pobudki pielgrzymstwa króla Aleksandra do Kruszedołu. Ze strony Austro-Węgier uczyniono wszystko dla usunięcia pozorów, jakoby i dla tej monarchii miała owa pielgrzymka polityczne znaczenie: król Aleksander będzie przyjęty jako gość Cesarza, ale się nie zobaczy z żadnym ministrem lub dyplomatą.

Sprawa narodowościowa w Austryi.

Pod powyższym tytułem zamieścił w petersburskim *Kraju* p. Stanisław Madeyski, były minister oświaty w gabinecie Windischgraetza, wielce zajmujący i bardzo na dobie będący artykuł. Powtarzamy go tu w całości tak ze względu na doskonałą jego część historyczną, jak jeszcze bardziej na wniosek, do którego p. Madeyski dochodzi, mianowicie, że ugodę czesko-niemiecką można przeprowadzić jedynie w dwojaki sposób: albo wtedy, gdy po obu stronach, po czeskiej i po niemieckiej, wybrani będą sami tacy święci posłowie, że ich będzie można zaraz kanonizować, albo też, jeżeli się znajdzie taki energiczny rząd w Austryi, że potrafi ugodę nietylko narzucić, ale także zmusić oba roznamiętnione ludy do jej przyjęcia. Ponieważ ani jedno ani drugie nie jest prawdopodobne, przeto artykuł p. Madeyskiego budzi mniemanie, iż nawet nasze prawnuki nie doczekają się załatwienia czesko-niemieckiego sporu. W każdym razie warto poznać cały ten artykuł, jako głos męża niezaprzeczenie wybitnego i myślącego samodzielnie. Pan Madeyski pisze:

* * *

Historyk Treitschke uczynił rodakom swoim zarzut, że w polityce nie mają odwagi ponieść dobrowolnie w chwili właściwej takiej ofiary, jaka jest potrzebną, ażeby się uchronić na przyszłość od ofiar większych a niedobrowolnych. Nie wiem, czy zarzut ów da się do samych tylko Niemców zastosować, ale to jest rzeczą pewną, że austryaccy Niemcy ów brak odwagi posiadają w stopniu bardzo wysokim w polityce narodowościowej, i że ta właściwość mści się surowo na nich samych i na państwie.

Kiedy Monarcha austryacki zdecydował się nadać swoim ludom konstytucyę, wezwał najświatlejszych mężów ze wszystkich krajów ówczesnej monarchii (jeszcze nie rozdzielonej) na tak zwaną wzmocnioną Radę państwa, ażeby wysłuchać ich życzeń i zapatrywań na prawno-polityczny ustrój państwa, mającego wykonać trudne przejście z absolutyzmu do konstytucyi. Rzecz oczywista, że ze względu na skład monarchii sprawa narodowości musiała natychmiast stanąć pierwsza na porządku dziennym. Dwa wielkie narody: Węgrzy i Polacy, opierając się na realnej podstawie potrzeb, zażądały uznania swojej indywidualności historyczno-politycznej, a więc pełnego wymiaru praw narodowych w swoich krajach. Z tego założenia wynikała konsekwencya, że plemiona słabsze, którym historya nie dała się rozwinąć do tej samej siły, stosownie do rzeczywistych potrzeb, miałyby otrzymać wymiar praw narodowych w niższym stopniu i zakresie. Czesi zaś, których silna niegdyś kultura w sposób nagły i gwałtowny przecięta, odżyła była już wtedy z dziwną świeżością i mocą, domagali się w swoim kraju równości z Niemcami.

Nie ulega wątpliwości, że zaspokojenie tych życzeń — to ofiara ze strony Niemców, którzy dotąd sami jedni tylko uznawani byli przez państwo za naród. A jednak gdyby byli tę ofiarę szczodrą ręką ponieśli, ileż byliby oszczędzili strat, które później tak pod względem narodowym, jak politycznym, ponieść musieli i ponoszą ciągle oni, a wraz z nimi i państwo.

Lecz nie zdołali się zdobyć na tę ofiarę. Chwycili się chętnie mrzonki etnograficznej równości plemion, z którą wystąpiły wszystkie plemiona słabsze, niehistoryczne, jak Rusini, Chorwaci, Słoweńcy, tudzież słabe odłamy narodów, jak Włosi i Rumuni. Niepodobna przypuścić, żeby Niemcy mogli byli uwierzyć w trafność polityki, równającej w państwie czynniki, które pod względem siły kulturalnej, społecznej, historycznej i politycznej tak bardzo były nierówne. Lekceważyli przytem widocznie potęgę idei narodowości — jakkolwiek ich właśni myśliciele (z Bluntschlim na czele) zaczęli już zgłębiać tę ideę i dochodzili do konstrukcyi tak zwanej „zasady narodowości", uznając, przy pewnych warunkach przedmiotowych, względne prawo narodu do politycznego bytu.

Niemcy austryaccy — być może — tak rozumowali: skoro zrównamy słabych z mocnymi, to poziom wymiaru sam się przez to obniży. Gdyż skoro mamy dawać równo, a słabym dać wiele nie można, damy mało wszystkim.

Węgrzy i Polacy (z wyjątkiem Szląska i Bukowiny) zdobyli, czego im potrzeba; Czechom w gruncie rzeczy mało już czego brakuje; mniejszym plemionom Niemcy niejednego jeszcze wzbraniają, lecz za to sprawili, że ich życie narodowe bije tętnem sztucznie przyśpieszonem.

To ostatnie zjawisko więcej szkód przyniosło rozwojowi państwa i krajów, aniżeli się na oko zdawać może. A przytem wszystko to zdobywały narody i plemiona za pomocą brutalnej walki, która zatruła życie publiczne w krajach, zniweczyła węzeł łączności, odjęła siłę w działaniu na polu ekonomicznem, a nareszcie zachwiała podstawę parlamentaryzmu, to jest zasadę większości, czyniąc władzę prawodawczą bezwładną. Nareszcie takie załatwienie zasadnicze sprawy narodowościowej nadało polityce austryackiej wewnętrznej rys charakterystyczny, który dotąd przylgnął do niej jakby pierwszy i najkardynalniejszy dogmat, którego skutki dla państwa są nieobliczalne. Mianowicie polityka, zamiast zostać sztuką przewidywania, w tym celu, ażeby ze względu na przyszłość powziąć dziś odpowiednią decyzyę, stała się sztuką wymijania decyzyi, spychania jej z teraźniejszości na przyszłość: polityką na krótką metę kosztem przyszłości, polityką z dnia na dzień, którą zresztą w swoim czasie hr. Taaffe z całą właściwą sobie naiwnością określił tak wypukło wiedeńską nazwą: *fortfretten*.

A jednak sprawa narodowościowa musi być w Austryi ostatecznie i stanowczo załatwiona. Te pierwiastki, z których składa się istota narodowości, są człowiekowi przyrodzone tak, jak jego zdolności: on ich z siebie nie wyrzuci. A przejmują go wskróś, tak jak religia: nie wydrze ich nic.

Jeżeliby nie znalazł się na czas sposób ujęcia sporów narodowych w spokojne koryto prawnej gwarancyi, to rozwój faktyczny, prowadzony na dziko, pójdzie dalej i może doprowadzić do wielkich klęsk. W walce bowiem ciągłej a gorącej niknie z oczu granica rozsądku. Wszakże dzisiaj już wszystkie plemiona dopominają się o narodowe uniwersytety, bez względu na to, czy zdobyły już odpowiednie środki naukowe, zasób sił nauczycielskich i ten poziom nauki narodowej, na którym jedynie oprzeć można *literarum universitatem*. Pod względem prawno-politycznym zaś wszakże nietylko Czesi stoją wytrwale przy swojej koronie św. Wacława, lecz i idea państwa południowo-słowiańskiego weszła już na aktualny program stronnictw politycznych.

Nie chcę bynajmniej utrzymywać, jakoby federacyjny ustrój państwa w zasadzie był zły. Owszem, przeciwnie, są na to świadectwa historyczne, że państwa z takim ustrojem zdolne są dzielnie rozwinąć swoją potęgę i wysokie zająć stanowisko kulturalne. A jednak twierdzę śmiało, że w danych warunkach federacyjne przekształcenie Austro-Węgier musiałoby stanowczo osłabić jej stanowisko kulturalne, ekonomiczne i mocarstwowe. A dla tych krajów, które bądź przechodziły w epoce absolutyzmu przez karę wygłodzenia, jak Galicya, bądź też przecierpiały głód z powodu nieokreślonego stanowiska prawno-politycznego, jak Dalmacya, podarunek federacyjny byłby wprost ruiną. Jeżeli napoleońska myśl Europy, tak zwanej „geograficznej", a raczej „etnograficznej", już wówczas okazała się mrzonką, toż w dzisiejszych warunkach pracy ekonomicznej, na którą składają się kolosalne wysiłki społeczności państwowych, rozdrabnianie sił na polityczne jednostki, na podstawie etnograficznej organizowane, jest wogóle niepojętym anachronizmem.

Zważywszy na bieg rzeczy w Austryi, sądzę, że załatwienie sprawy narodowościowej powinno nastąpić na podstawie kombinacyi trzech myśli przewodnich. Temi są: jedność państwa, jedność każdego kraju i narodowa autonomia lokalna.

Gdzie ludność pewnej narodowości mieszka w pewnej grupie, tam musi mieć narodowe szkoły i tam musi mieć możność znoszenia się z każdym urzędem w języku narodowym. Gdzie tych grup narodowych jest wiele, tam instancye wyższe powinny mieć narodowe sekcye. Urządzenie to nie może rozrywać kraju, jako jednostki administracyjnej i politycznej. Pewne działy urzędowania wewnętrznego w kraju, tak samo w państwie powinny być zastrzeżone dla jednego języka. Rzecz oczywista, że szczegóły urządzenia nie mogą być we wszystkich krajach równe. Stosunki bowiem, a więc i z nich wyrastające potrzeby są różne. Przedewszystkiem zaś nie można wychodzić z tego założenia, że wymiar praw narodowych, jaki przypadłby w udziale Czechom, zwłaszcza w Czechach i na Morawach, miałby być miarą udziału innych plemion w krajach mieszanych.

Jeśli sposób załatwienia tej sprawy, tak niesłychanie naglej, da się ująć w pewne łatwe zasady, jeśli wreszcie, mówiąc o sporze czesko-niemieckim, jako niewątpliwie najważniejszym i najpilniejszym, różnice, dzielące stronnictwa według znanych słów czeskiego przywódcy Kaizla, tak już są subtelne, jak papier, dlaczegoż załatwienie nie dochodzi do skutku? dlaczegoż rozbijają się wszelkie zapędy, przedsiębrane w ostatnich latach przez tyle rządów?

Na to pytanie ten mógłby tylko odpowiedzieć, kto w danej chwili miał potrzebne informacye i był świadkiem roboty. Zdaleka o takich rzeczach sądu sprawiedliwego wydawać nie można.

Po tem wszystkiem, co zaszło w tej mierze od lat sześciu tak po stronie rządów, jak po stronie partyj, to jedno w każdym razie zrozumieć można, że tak posłom czeskim, jak niemieckim, nie łatwo jest wyraźną zgodą akceptować tego, co według własnego rozumienia jednak za potrzebne uznają. Walka zaangażowała ich po za granice rozsądku, a na karku siedzą im stronnictwa radykalne, czyhając na sukcesyę po nich.

2)

Arnold Böcklin.

(Ciąg dalszy)

Słynne na cały świat są liczne obrazy Böcklina, przedstawiające grę fal morskich, zaludnionych fantastycznemi postaciami. Tak potężnie i powabnie zarazem żywiołu wodnego nikt jeszcze w sztuce nie odtworzył, a czar i przepych koloru dochodzi w tych obrazach do najwyższego szczytu.

Jednym z najpiękniejszych i najpopularniejszych obrazów Böcklina jest „Wyspa śmierci", nieporównana co do głębokości nastroju. Podobnie popularnym jest obraz: „Milczenie w lesie" z ową dziwnie przejmującą koncepcyą bajecznego jednorożca. Jako przykład niezrównanego humoru artysty wymieniamy obraz „Centaur w kuźni".

Samo jednak opowiedzenie tematu obrazów Böcklinowskich bardzo słabe tylko dać może wyobrażenie o ich piękności i potędze.

O wiele większą wartość ma dobre określenie technicznej strony twórczości tego mistrza, gdyż w sztuce najgłębsze tajniki psychiczne ściśle się łączą z tem, co nazywamy techniką. Dlatego pozwolimy sobie przytoczyć tu uwagi, jakie wypowiada o Böcklinie jeden z najlepszych krytyków polskich, Stanisław Witkiewicz, w książce swej p. t. „Sztuka i krytyka u nas". Oto co tam czytamy między innemi:

Böcklin jest kolorystą tak nadzwyczajnym, że z trudnością możnaby znaleźć w całej dawnej i nowej sztuce równą mu siłę.

Trudno jest zapewne zapomocą słowa objaśnić komuś wartość koloru, ogólniki jednak, których używa nasza krytyka: „koloryt żywy, jędrny, miękki (?), soczysty, pełen smaku i t. p." — są orzeczeniami, które wcale już nie wskazują, ani w czem leży istota zalet kolorysty, ani też o ile dany obraz do niej się zbliża. Ostatecznie porównywując je z obrazami, do których się stosują, przychodzi się do wniosku, że przeciętny znawca malarstwa, za cechy kolorysty bierze ukolorowanie obrazu, ułożenie pewnych plam kolorowych, które naturalnie może uważać za smaczne lub nie, stosownie do tego, czy jego gust osobisty ma predylekcyę do czerwonych, zielonych lub fioletowych promieni światła. Tymczasem zalety kolorysty opierają się na podstawie głębszej, bardziej zasadniczej, niezmiennej, aniżeli smak. Opierają się mianowicie na harmonii barw, istniejącej w naturze, stałej i obowiązującej każdego malarza, bez względu na to, czy jest „soczysty", „miękki" lub „jędrny".

Wszystkie przedmioty, jakie się widzi, mają swoją właściwą barwę, która w języku malarskim nazywa się lokalną. Barwa ta, jakkolwiek jest stałą cechą danej rzeczy, jednak pod wpływem rozmaitego natężenia światła, oddalenia od oka patrzącego i sąsiedztwa innych barw, przybiera rozmaite odcienie. Inną jest w słońcu, inną w pokoju, inną w czas pochmurny, inną w świetle, inną w cieniu. Każda pora dnia, ilość pary wodnej w powietrzu — jednem słowem wszystko, co wpływa na natężenie światła lub jego barwę, oddziaływa na wartość kolorów lokalnych. Każdy człowiek, najmniej nawet obdarzony zmysłem obserwacyjnym, może zauważyć, że o zachodzie słońca wszystkie płaszczyzny oświecone jego promieniami nabierają odblasku żółtawo-czerwonego, płaszczyzny zaś stojące w cieniu, zabarwiają się błękitno, gdyż światło dochodzące do nich zabarwia się odcieniem błękitnej, przeciwnej zachodowi strony nieba.

Kolory te, żółty i błękitny, w konwencyonalnej mowie malarskiej nazywają się pierwszy: ciepłym, drugi zimnym. Są to kolory dopełniające się i podnoszące wzajemnie swoją wartość, jeżeli są obok siebie. Otóż malarz, malujący zachód słońca, jeżeli chce, żeby obraz jego był harmonijnym, powinien wszystkie przedmioty oświecić tak, jak to ma miejsce w naturze — utrzymać światła ciepłe i zimne cienie. Oprócz tego, różne barwy lokalne w rozmaity sposób są wrażliwe na zabarwienia świetlne.

Zieloność drzew, żółty piasek, biała ściana domu, strzecha słomiana — wszystko to jakkolwiek przybierze odblask różowy lub żółty w świetle i odcień błękitny w cieniu — przybierze w pewnym tylko stopniu, zachowując zresztą odrębność swojej barwy lokalnej. Następnie, każda płaszczyzna, na którą pada światło, odbija je — refleksuje, jak się mówi w malarstwie — zabarwia te odbite promienie swoją barwą lokalną i oświeca nimi najbliższe siebie przedmioty.

I tak dalej i dalej — przełamywanie się tych wszystkich świateł czystych, refleksów i cieni, idzie do nieskończoności i zlewa się w jedną wielką harmonijną całość — harmonijną wtedy tylko, jeżeli te wszystkie barwy będą utrzymane w prawdziwym do siebie stosunku.

Jeżeli przykład ten, wzięty z najłatwiejszego do zobaczenia, gdyż najjaskrawszego efektu światła, zastosujemy do wszystkich możliwych oświetleń, jakie nieskończona w rozmaitości natura okazać może, będziemy mieli ogólną, stałą zasadę harmonii barw w malarstwie i zasadniczą miarę do ocenienia wartości kolorystycznej każdego obrazu. Niema nietylko dwóch par oczu jednakowych, ale nawet u jednego człowieka zdarza się, że każde oko jest inaczej wrażliwe na działanie barw. Wszystkie jednak oczy, niedotknięte stanowczo daltonizmem, widzą równie dobrze harmonię barw, jakkolwiek mogą w rozmaity sposób widzieć barwy lokalne. Jest to różnica indywidualna, która wpływa na to, że dwa obrazy dwóch różnych malarzy, przedstawiające jeden i ten sam motyw koloru, mogą być zupełnie dobre, a jednak będą się zupełnie między sobą różnić. Różnica leżeć będzie w rozmaitym stopniu natężenia barw lokalnych i co za tem idzie, wszystkich zachodzących między niemi stosunków.

W malarstwie jest tak, jak w muzyce. Jeżeli motyw koloru w obrazie będziemy uważali za motyw melodyi w muzyce, to, jak ten ostatni możemy transponować na ton wyższy lub niższy, tak samo możemy używać barw jaskrawszych lub bledszych, zachowując naturalnie między niemi harmonię, czyli wytężając wszystkie w równym stopniu. Inaczej będzie się robić fałsze, które w zupełności odpowiadają fałszom w muzyce. Przy ocenianiu więc wartości kolorysty trzeba tę jego indywidualność zostawić nietkniętą i szukać tylko harmonii — tak samo, jak nie można robić zarzutu, że ktoś śpiewa barytonem, a nie tenorem, jeżeli śpiewa dobrze. Chcąc dla całej działalności danego artysty znaleźć odpowiedni wykładnik jego wartości, trzeba patrzyć na wszystkie jego dzieła. Jeżeli między niemi zachodzi zbyt wielkie podobieństwo, jeżeli naprzykład w całym szeregu obrazów powtarza się jeden i ten sam motyw formy, barwy i światła — jest to talent ciasny, ubogi, który doszukawszy się jednego jakiegokolwiek zjawiska w naturze i odtworzywszy je, pierwszy raz ze szczerą intuicyą, następnie powtarza rutynicznie, manierycznie raz wynalezioną kombinacyę tonów lub linij, jak rzemieślnik, umiejący wyrabiać jedną tylko drobną, składową cząstkę wielkiej maszyny. Jeżeli zaś każdy obraz jest inny, będzie to natura wielka, bogata, nigdy nie schodząca do rzemieślniczego używania umiejętności, intuicya wiecznie czujna, wyobraźnia w stanie ciągłego pobudzenia — ciągle nowa i przy każdem nowem tworzonem dziele, jakby na nowo ucząca się. Natur takich jest mało. Nawet wielcy koloryści weneccy są w obrazach bardzo jednostajni i powtarzają właściwie zwykle ten sam motyw oświetlenia popołudniowego w dzień pogodny. W portretach dopiero Tycyana widać, że włada on wszelkiemi subtelnościami koloru. Jeżeli harmonia leży w samej naturze, jeżeli każde zdrowe oko może ją widzieć — dlaczego tak mało jest kolorystów? Skąd się biorą te wszystkie monotonne, rude, czarne lub szare płachty, jakiemi jest większość obrazów jeszcze dzisiaj? Oto stąd, że malarze są źle uczeni, źle wychowywani. Jednostronność kierunków, panująca do niedawna w szkołach i akademiach, doprowadza do tego, że cała obserwacya skierowuje się wyłącznie do badania formy i schodzi do zupełnego wyłączenia koloru z natury. Był czas, że lekceważono kolor, jako najlichszą właściwość malarza! Kontury! kontury! — wyły wszystkie uczone i patentowane powagi, zasiadające w świątyniach sztuk wyzwolonych. Nic też dziwnego, że kto przez lat 5—10 widział wszystko czarno i biało, węgiel i papier, a co najwyżej brunatno — nie może już potem nic innego dojrzeć w naturze.

Romantyzm rozbiwszy w puch harcapowy klasycyzm w literaturze, rozbił go też pod wodzą Delacroix w malarstwie. Sztuka straciła na powadze — na nudzie! Nic nie pomogło, że Ingres trzymał w ręku kartkę z napisem: *Le dessin est la probité de l' art* — trzyma ją i dotąd na pomniku w Szkole sztuk pięknych w Paryżu; pomimo to koloryści zawojowali świat sztuki. I kolor to, kolor ozdobił pogardzanych pejzażystów gwiazdami legii honorowej, i co lepiej jeszcze, chwałą, której już żadna akademia nie myśli zaprzeczyć, bo nie może zaprzeczyć.

Sztuka zyskała na przestrzeni, na środkach, uzupełniła się. Gdyż cokolwiekbądź mogą mówić zwolennicy linijnej kaligrafii, nie może być uważane za arcydzieło malarstwa to, co jest licho malowane, co jest liche w kolorze. Otóż wszystkie zalety genialnego malarza kolorysty cechują obrazy Böcklina.

(Dokończenie nastąpi).

W takiej chwili psychologicznej tylko bohaterska odwaga może rzecz rozstrzygnąć. Albo musi się znaleźć odpowiednia liczba posłów, którzy ryzykując mandaty, dadzą przyzwolenie do ugody narodowej — wtedy rzecz załatwi się dobrowolnie. Albo też znajdzie się rząd, który ryzykując swoje istnienie, narzuci uporządkowanie sporu w granicach, o których przypuści, że ci, którzy nie mają odwagi jawnie ich przyjąć, przyjmą milcząco: tolerari posse.

Czy i kogo stać dzisiaj na takie bohaterstwo? — zobaczymy.

Bądź co bądź, nie wierzę w udanie się załatwienia tej sprawy za pomocą środków, które puszcza się wprzód drogą publicystyki na zwiady, czy je opinja powszechna uzna za dobre, czyli nie. Takiego środka, któryby przetrwał podobną próbę ogniową, nikt nie wymyśli.

Stanisław Madeyski.

Wiedeń 30 stycznia 1903.

Zjazd powiatowy w Starym Samborze.

Przy nadzwyczajnie licznym udziale około 700 osób, reprezentujących wszystkie stany, odbyło się w ubiegłą sobotę zgromadzenie powiatowe w Starym Samborze, któremu przewodniczył poseł Stanisław Agopsowicz. Pierwszy zabrał głos delegat komitetu centralnego dr. Włodzimierz Kozłowski i pouczał zebranych o zasadach i celach nowej organizacyi narodowej, przyczem zbijał zarzuty podniesione tu i owdzie przeciw niej, a zwłaszcza zarzut, jakoby motywa partyjne wywołały tę akcyę. Zarzut to z gruntu fałszywy, równie jak i drugi zarzut, jakoby nowa organizacya miała cel nieprzyjazny dla Rusinów. Program pracy narodowej we wschodniej części kraju nie jest wcale programem wojennym, ani też nie zwraca się wcale przeciw narodowi ruskiemu, lecz dąży jedynie do obrony Polaków przed niesumiennymi agitatorami, uczącymi tylko nienawiści, a zarazem do wyzwolenia ludu ruskiego z pod ich wpływu. Dają się także słyszeć głosy, że nowa organizacya polska może mieć ten niedobry skutek, iż wywoła także odpowiednią organizacyę Rusinów. Obawy takie nie mają jednak racyi. Przecież organizacya ruska istnieje już od dawna zarówno moskalofilów, jak i ukraińców i jak się pokazało podczas zeszłorocznych strejków, była nawet w posiadaniu znacznych funduszów, a destrukcyjna działalność ruskich prowodyrów nie doznawała dostatecznych przeszkód ani ze strony władz, ani ze strony społeczeństwa.

Widzimy tedy, że właśnie brak organizacyi ze strony polskiej zachęca ruskich agitatorów do ich nienawistnego działania. Pojawił się wreszcie w jednem z pism polskich, wychodzących pod zaborem rosyjskim, zarzut, że nowej organizacyi brak konkretnego programu. I to nieprawda. Program jest bardzo konkretny, i bardzo zbawienny, a jest nim między innemi wzbudzenie i wzmocnienie poczucia narodowego, wspólna praca całej ludności polskiej kraju i wspólna obrona przeciw nieprzyjaciołom, zachęcanie do zakładania i wyposażania domów Bożych, pośredniczenie między ludnością a władzami, obrona ludności przed wszelką krzywdą i wyzyskiem, popieranie rozwoju szkolnictwa i pożytecznych czytelni, rozpowszechnianie poczciwych pism i książek, opieka nad stowarzyszeniami, itd. Nowa organizacya czuwać będzie także nad wyborami gminnymi i powiatowymi i starać się będzie o to, aby parcelacya obszarów dworskich odbywała się w sposób zgodny z interesami kraju. Program tedy jest aż nadto obfity, rozumie się jednak samo przez się, że nie będzie się działało wszędzie według jednego szablonu, lecz miejscowe komitety mężów zaufania posiadać będą szeroką autonomię.

Następnie skreślił mówca dzieje ziemi starosamborskiej i przypomniał, że najdawniejszą osadą polską w tej ziemi jest Felsztyn, założony w r. 1380 przez przybyłą ze Szląska rodzinę Herburtów na pamiątkę ich zamku rodzinnego Felstein na Szląsku. Rodzina ta rozwinęła już z końcem 14go wieku wydatną pracę cywilizacyjną na tej ziemi, osuszała bagna, korczowała lasy i sprowadzała osadników. Królowie Kazimierz Jagiellończyk i Zygmunt August wyposażyli Felsztyn rozlicznymi przywilejami, a miasto to wydało Jana Herburta, autora historyi polskiej i Walentego Herburta biskupa przemyskiego i posła na sobór trydencki. Na każdym kroku widoczne są tu ślady pracy polskiej i polskiej cywilizacyi.

Po drze Kozłowskim zabrał głos p. Agopsowicz i skarżył się z tego powodu, że przedsiębiorcy budującej się właśnie w powiecie kolei nie zatrudniają miejscowych rzemieślników. Jestto krzywda wielka dla ludności miejscowej, przez budowę kolei bowiem wszystko podrożało, a ludność miejscowa usuwana jest od zarobku. Mówca prosi przeto, aby komitet centralny interweniował w tej sprawie,

X. Łoniecki z Błozwi podniósł potrzebę roztoczenia opieki nad Mazurami, osiedlającymi się w powiecie, którzy często padają ofiarą wyzysku. Opieka ta tembardziej jest wskazana, że przecie ziemia polska powinna przechodzić w polskie ręce, a w zachodniej części kraju jest już ludziom za ciasno.

X. Watulewicz domagał się gorliwego zajęcia się zakładaniem kościołów i kaplic, których jest stanowczo za mało, wobec czego znaczna część ludności nie może uczęszczać do kościoła. A jednak powinniśmy pamiętać o tem, że kościoły łacińskie to dziś najsilniejsze warownie nasze, broniące wiary i polskości. Nadto domaga się mówca gorliwego zajęcia się zakładaniem i rozwijaniem czytelń polskich, Kółek rolniczych i kas Reiffeisena.

Izraelita Schneid występował przeciw nadużywaniu haseł liberalnych do ucisku wyznań i sumienia. Nie chcemy takiej wolności jak we Francyi, która doprowadziła do wypędzenia zakonów, spełniających szczytną misyę miłosierdzia, ani też takiej wolności jak w Prusach, która karze matki za to, że uczą dzieci modlić się w ojczystym języku. Ostro wystąpił mówca także przeciw socyalistom, zwłaszcza za stanowisko zajęte przez nich w kwestyi odpoczynku niedzielnego. Mówca żąda, aby sprawę tę załatwił Sejm, a nie centralny parlament wiedeński, gdyż u nas w kraju zachowały się jeszcze tradycye tolerancyi wyznaniowej. W końcu oświadcza mówca, że żydzi zawsze chcą iść solidarnie z Polakami.

P. Rogoda prosił o poparcie dla „Sokoła“ w Starym Samborze, a p. Kopiec wzywał dwory, aby ściśle przestrzegały świąt polskich. W końcu p. Kazimierz Bielański dziękował komitetowi centralnemu za inicyatywę w urządzeniu tego zebrania.

Podczas zgromadzenia gromada agitatorów ruskich, którzy dostali się na salę bez zaproszeń, usiłowała kilkakrotnie wywołać hałasy, ale polska większość zebrania nie dopuściła do tego.

Zgromadzenie zakończyło się wyborem komitetu mężów zaufania, do którego weszli panowie: Bielański Kazimierz z Turzego, X. Mach Wojciech z Chyrowa, X. Ignacy Łonicki z Błozwi, Tadeusz Popławski z Iwoza, Stefan Dreziński ze Starego Sambora, Józef Krzyżanowski z Felsztyna, X. Józef Góryk ze Starej Soli, p. Adam Rogrod, X. Stanisław Turkiewicz, ze Starego Sambora, p. Wacław Popiel z Chyrowa i pp. Stanisław Chrobaczyński, Stefan Sozański, Stanisław Agopsowicz, Marceli Rudnicki, Bartłomiej Kopiec, Stanisław Dracz i Maciej Wyszatycki.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 11 lutego. W dyskusyi nad ustawą o konwersyi renty wspólnej młodoczech Fiedler oświadczył, że ustawa ta ma prócz strony politycznej także bardzo ważne ekonomiczne znaczenie i tylko z tego względu Czesi sympatycznie ją witają. Konwersya renty przyczyni się do ogólnej zniżki stopy procentowej, a to szczególnie korzystnem będzie dla instytucyj krajowych, dla rolnictwa i przemysłu. Mówca zwraca atoli uwagę na to, że konwersya renty jest ostatnim krokiem przed rozpoczęciem wypłat gotówkowych, i niezawodnie skorzystają z tego Węgrzy, i natychmiast zażądają samodzielnego banku.

Poseł Ploj wita sympatycznie przedłożenie, ubolewa jednak, że nie cała suma 5 miliardów ma być skonwertowana, lecz tylko część, a to jest koncesyą dla Węgrów. Oświadcza się za t. zw. automatyczną konwersyą na 4% do 3¾%. Spodziewa się, że wszystkie wiedeńskie banki w duchu patryotycznym przyczynią się do tego wielkiego dzieła.

Kaftan sądzi, że obecny nadmiar gotówki na rynku pieniężnym jest przypadkowy i że stoi w związku z upadkiem rolnictwa i przemysłu. Gdyby stosunki się poprawiły, mogą nagle się zmienić i stosunki finansowe. Gdyby n. p. wybuchła groźna burza na Bałkanie, stosunki finansowe zaraz byłyby inne aniżeli obecnie. Mówca więc sądzi, że należy być bardzo ostrożnym. Nie jest za niższą stopą procentową aniżeli 4%; zaznacza, że przy tem uwzględnić należy, iż fundusze sierót oraz oszczędności złożone są głównie w rentach państwowych. Występuje przeciw Węgrom, dla których poczyniono znaczne ustępstwa. Sądzi, że rząd powinien był przed zawarciem ugody z Węgrami przystąpić do upaństwowienia linii kolejowych, należących do Towarzystwa kolei żelaznych. Jest zdania, że przed parlamentarnem załatwieniem ugody z Węgrami to upaństwowienie nastąpić musi, inaczej Węgrzy mieliby nas w swoim ręku.

Minister skarbu dr. Boehm-Bawerk podniósł, iż, jego zdaniem, najlepiejby było, gdyby o konwersyi jak najmniej mówiono, a tylko przeprowadzono ją, skoro chwila jest po temu odpowiednią. Nie na mówcę atoli spada wina, jeśli nie stało się według tej zasady. Szczególniej po za Izbą mówi się wiele o konwersyi, co mogło zakłócić spokój właściciel renty. Zaniepokojenie to atoli jest zupełnie nieuzasadnione. Właściciele renty mogą być pewni, że jeśli państwo przeprowadzi konwersyę, to uczyni to w ten sposób, iż zostawi im swobodę albo odebrania napowrót gotówki, albo przyjęcia nowej renty. Jeśli państwo życzy sobie, aby konwersya udała się, to musi właścicielom renty dać takie warunki, aby oni pozbyli się wszelkich obaw i pobrali nową rentę, zamiast domagać się zwrotu gotówki. W każdym razie jednakże byłoby dobrze, by parlament nie wiązał rządowi rąk, by rząd był swobodny i mógł zdecydować się według wolnego wyboru, co będzie najkorzystniejsze dla państwa i dla właścicieli rent. Co się tyczy stosunku do Węgier, to minister zapewnia, że wyłączenie pewnej kwoty z ogólnej sumy długów państwowych nie wywoła złych skutków dla państwa. Co do wypłat w gotówce minister oświadcza, iż to, do czego się zobowiązał i to, co zamierza przedłożyć w sprawie regulacyi waluty, odpowiada zupełnie interesom Austryi, a nie leży, jak to niektórzy twierdzą, tylko w interesie Węgier.

Sprawa konwersyi nie ma politycznego znaczenia, lecz jedynie rzeczowe. Jeżeli Izba konwersyę uchwali, to będzie to dowodem tylko rzeczowego zaufania do ministra, będzie dowodem, iż Izba ufa, że on przeprowadzi konwersyę jak najkorzystniej i najszczęśliwiej. W końcu prosi Izbę o uchwalenie ustawy. (Oklaski).

P. Bianchini podnosi, iż konwersya renty na 3½% byłaby dla Dalmacyi, gdzie wiele kaucyi i funduszów sierocińskich ulokowanych jest w rentach, prawdziwą ruiną. Oświadcza się więc przeciw wszelkiej konwersyi renty poniżej 4%.

P. Prade wita z zadowoleniem przedłożenie o konwersyi, ale ubolewa nad tem, że nie cała suma 5 miliardów ma być skonwertowaną, lecz tylko 3.620,000 000 koron. Oświadcza, że tylko pod tym warunkiem będzie głosował za konwersyą, jeżeli cała suma będzie skonwertowaną. Żąda więc w tym duchu zmiany § 1 przedłożenia i powiada, że jeśli Izba upoważni ministra do skonwertowania całej sumy, to on, uwzględniając dane stosunki, będzie mógł na razie skonwertować tylko koron 3 620,000 000, a resztę w innej, stosownej chwili. Gdyby rząd mógł przy pomocy banków przeprowadzić konwersyę na 3¾%, to mówca byłby z tego bardzo zadowolony, w innym razie powinien rząd przeprowadzić konwersyę we własnym zarządzie na 4%

P. Axmann oświadcza, iż klub chrześcijańsko-socyalny głosować będzie za konwersyą tylko w tym razie, jeśli przeprowadzoną będzie na 4% i bez pomocy banków.

P. Byk wita przedłożenie o konwersyi jako punkt jasny wśród smutnych zjawisk naszego politycznego i ekonomicznego życia. Ubolewa, że w przedłożeniu nie jest oznaczona stopa procentowa, na podstawie której konwersya zostanie przeprowadzona, gdyż wówczas interesenci wiedzieliby, jak się rzecz ma właściwie. Omawia sprawę udziału Węgier w konwersyi i wyraża obawę, aby z koncesyj, jakie poczyniono Węgrom, nie spadły nowe ciężary na ludność austryacką. Dziś stopa procentowa w Kasach oszczędności wynosi 3 i 3½%, Bank austro-węgierski daje każdemu kupcowi pieniądze na 3½%, dlatego też państwo powinno rentę niżej oprocentować, tembardziej, że jest ona papierem pupilarnym, jest wolną od podatku i gwarantują za nią wszyscy obywatele kraju swoją siłą podatkową. Oświadcza się za konwersyą niżej 4 proc. w granicach solidnej i realnej możliwości bez naruszenia kredytu państwa. (Oklaski.)

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych.

P. Berger, mówca generalny *contra*, oświadcza się imieniem wszechniemców przeciw konwersyi z tego powodu, że nie cała suma ma być skonwertowaną, lecz tylko część jej. P. Menger, mówca generalny *pro*, wita przedłożenie z zadowoleniem, gdyż konwersya przyczyni się do zniżenia ciężarów państwa o kilka milionów rocznie. Na tem ukończono pierwsze czytanie i projekt ustawy przekazano komisyi budżetowej.

P. Schoenerer domaga się otwarcia dyskusyi nad odpowiedzią d-ra Koerbera na interpelacyę mówcy w sprawie wprowadzenia prowizoryum budżetowego na podstawie §. 14. Wniosek ten odrzucone 118 głosami przeciw 17.

P. Stein w zapytaniu do przewodniczącego komisyi socyalno-politycznej żali się, że na wieczór zwołano posiedzenie komisyi dla obrad nad sprawą odpoczynku niedzielnego w handlu. Dyskusya ta atoli pomimo tego, że jest nadzwyczaj ważną, nie może się teraz odbyć, albowiem referent tej sprawy jest chory. Mówca domaga się więc wyboru nowego referenta.

Następnie dokonano wyboru komisyi dla zmiany regulaminu Izby. Z Polaków weszli do niej pp.: Dawid Abrahamowicz, Czaykowski, Dzieduszycki, Głąbiński, Grek, Starzyński i Wodzicki.

P. Moysa postawił nagły wniosek w sprawie przyjścia z pomocą pogorzelcom miasta Kut.

Na tem o godzinie 5-tej obrady zamknięto. Następne posiedzenie we czwartek.

Wiedeń 11 lutego. Przewodniczącym komisyi dla zmiany regulaminu Izby wybrano p. Baernreithera, jego zastępcami pp. Derschattę i Wodzickiego. Posiedzenie komisyi odbędzie się we czwartek.

Pod przewodnictwem p. Lupula a w obecności ministra Welsersheimba odbyło się wczoraj posiedzenie komisyi wojskowej. Referat o podwodach przydzielono X. Pastorowi; referentem przedłożenia wojskowego w Izbie wybrano p. Popowskiego. Następnie odbyła się dalsza dyskusya szczegółowa.

P. Schreiner przytoczył szereg życzeń, między temi żądanie równouprawnienia akademików handlowych i uczniów szkół przemysłowych z uczniami innych szkół średnich co do prawa służby jednorocznej. — W dalszym ciągu przemawiali między innymi pp.: Pastor, Popowski i Gniewosz, poczem na wniosek hr. Palffy'ego dyskusyę zamknięto.

Zapisani jeszcze do głosu będą przemawiali na dzisiejszem posiedzeniu, które się rozpocznie o godz. 10 rano.

Mały fejleton.

Egzaltowana.

Poznałem ją w tym czasie, kiedy panienki przemieniają się w panny — to jest gdy długie nogi przykryte zostają o pół metra dłuższą suknią, gdy takowe (tj. panny) zaczynają bywać na tańcujących herbatach — gdy każda mniej więcej nosić zaczyna w swem serduszku jakiś ideał w postaci leitnanta ze ślicznemi wąsikami, sławnego aktora (koniecznie bohatera amanta) lub choćby żokieja, jadącego na nieosiodłanym koniu po arenie cyrkowej... Marzenia te dziewczęce nie mają jednak żadnych punktów stycznych z takiemiż marzeniami ich mam, ciotek itp. powołanych i niepowołanych opiekunów — które znów obracają się około więcej uchwytnych, tj. materyalnych środowisk. Panna Melania wróciła właśnie z kilkuletniego pobytu na pensyi, którą skończyła w jednym z zagranicznych zakładów, — skąd przywiozła wielką moc szczytnych idei, szlachetnych pojęć, ogromny zasób poezyi Szylera, Musseta itp., które z pamięci bez końca recytować umiała, lecz przy tem wszystkiem mało przywiozła tych zdobyczy, które w praktycznym, dalszym pobycie na naszym planecie, nieodzownie są potrzebne, jak np. cerowanie pończoch, przyszywanie guzików — fabrykowanie z małej ilości mięsa dużo sznycli, a z kilku szklanek kawy, w razie niespodziewanego najścia natrętnych gości, zrobienie dodatkowo kilku więcej itp. — Była przytem bardzo nabożną, co się zresztą chwali, i nic nie mogłem także zarzucić jej szczytnym pojęciom o miłości ludzi, zwłaszcza, że kochała ich jak samą siebie, tj. według słów pisma: „kochaj bliźniego swego jak siebie samego“. Choć nieraz o tem i o owem mieliśmy sprzeczne zdania, jednak dość ją lubiłem i starałem się ten „nadmiar dobrego“ u niej sarkazmem wyplenić, za co mi się dostawały słowa: „szkaradny pan jesteś panie Janie“ — wtedy ukradkiem zerknąłem w lustro i wnet się uspakajałem.

Panna Melania pościła często, może nieraz i za często, a prócz tego zadawała sobie i inne pokuty, jak np. postanowiła w piątek nigdy się nie śmiać, o czem dowiedziałem się przy następującej okoliczności:

Raz w piątek wieczorem w lecie szedłem z nią naprzód, a reszta towarzystwa o kilka kroków za nami. Gdy swym zwyczajem zacząłem z nią mówić o tem i o owem w sposób żartobliwy, panna Melania tak rzekła:

— Dziś jest piątek, a ja postanowiłam sobie w tym dniu nigdy się nie śmiać, próżne są więc starania pańskie, aby mnie rozśmieszyć.

Przyznam się, że mi się zrobiło trochę niemiło po tem zmyciu, więc wziąłem na kieł i tak odpowiedziałem:

— Widzi pani tę ulicę, zanim przyjdziemy do rogu, pani się roześmieje.

— O, proszę bardzo — brzmiała odpowiedź — zbyt pan ma o sobie dobre wyobrażenie, a ja pana właśnie przekonam, że pan się myli.

Zaczęła się więc cicha walka, w której jedno z nas musiało zwyciężyć, a podrażniona moja ambicya wysilała dowcip, który jak na złość wtedy całkiem zardzewiał.

Tymczasem ulica szybko skracała się, gdyż panna Melania przyśpieszyła kroku, a ja musiałem jej towarzyszyć. Kilka nędznych moich dowcipów przyjęła grobowem milczeniem. W tem, z pod nóg naszych wyskoczyła ropucha; ja się wzdrygnąłem, a panna Melania rzekła:

— Pan się żab lęka, a ja nawet do ręki biorę te niewinne stworzonka.

— A gdyby panią wtedy kto o rękę poprosił, czy oddałaby mu ją pani wraz z żabą? — zapytałem.

Parsknęła śmiechem panna Melania i swoje „szkaradny pan jesteś panie Janie“ rzekła, a ja zerknąłem w szybę wystawową i tryumfowałem.

Z biegiem czasu zmieniła się o tyle panna Melania, że została panią Melanią i wniosła swemu mężowi sporo cnót wszelakich i dość gotowizny. Dziś jest to najszczęśliwsze małżeństwo, bo jakkolwiek żona wciąż lata po obłokach, za to mąż, profesor matematyki, jest wcale praktyczny i w ten sposób oboje się wzajemnie uzupełniają.

Niedawno ich odwiedziłem. Pani czytała Rodziewiczównę, a pan coś rachował. Wchodząc, usłyszałem następującą, w drugim pokoju prowadzoną rozmowę:

Ona: Ach mężu, czy ty choć raz w życiu byłeś bohaterem?

On: Tak jest Kociu, raz byłem bohaterem, a raz grałem rolę lokaja...

Ona: Szkaradny jesteś mężu! Nie o to się pytam, ale czyś był kiedy w życiu bohaterem, czyś popełnił kiedy jaki czyn wielki, szlachetny, taki np., o którym właśnie czytam w powieści Rodziewiczówny, jako to ten inżynier życie swe naraził, ratując biednych rozbitków podczas powodzi?

On: Tak, raz uratowałem jednego rozbitka, ale prawdę powiedziawszy, nie potrzebowałem się bardzo narażać, bo głęboko nie było, leżał tylko pijak twarzą w błocie i byłby się może utopił, gdybym go z narażeniem własnych trzewików na zabłocenie, nie był na wznak obrócił.

Ona: Szkaradny jesteś mężu i bardzo prozaiczny!

— Przesadza pani, — rzekłem, wchodząc do pokoju, poco mąż pani miałby szukać biedy, kiedy ona go nie szuka?

— Pan bo zawsze stronę męża trzyma, za karę musi mi pan wpisać wiersz do sztambuchu.

Nie będąc tęgi w rymach, napisałem następujący wiersz z „Dziadów“:

Kto przez życia swego lata,
Nie idzie rzeźwem ramieniem
Tylko sercem i myśleniem
Taki zgubiony dla świata.

Poczerwieniała p. Melania i rzekła:

— Pan do mnie pije?

— Nie, nigdy nie piję, bo należę do eleuteryi — odparłem, — a pani Melania na to:

— Już mnie pan nie przerobi, zawsze nosić będę głowę wysoko w obłokach.

— Na to, — rzekłem — zgoda! nośmy głowę w obłokach, lecz stąpajmy zawsze po ziemi, jak powiedział Mickiewicz:

Kto nie dotknął ziemi ani razu,
Ten nie może być nigdy w niebie.

Jan Korwin.

Carmen Sylva o małżeństwie.

Królowa rumuńska wydała niedawno kilka nowych prac. Z tych „Słowa szeptane“, poświęcone „bezsennym“, na szczególną, na rarie, zasługują uwagę. Mówi tam Carmen Sylva o małżeństwie, a zapatrywania, jakie królowa wygłasza, są tem ciekawsze w danej chwili, kiedy przyszła monarchini innego kraju, urągając najprostszym obowiązkom żony, a przedewszystkiem matki, pogardzając zasadami elementarnej moralności, zdumiewa świat skandalicznem postępowaniem.

Cierpliwość, którą się czuje — pisze królowa rumuńska — nie jest już cierpliwością; ta zaś, której się nie czuje, nosi zupełnie inną nazwę. Jest to poprostu kochanie. Gdy bardzo kochamy, cierpliwość nam niepotrzebna; bo wówczas naturalnem zupełnie wydaje nam się to, co inaczej byłoby nieznośne i co staje się nieznośnem z chwilą, gdy miłość z jakiegokolwiek powodu ostyga. Najwyraźniej uwydatnia się to w małżeństwie, tym szczególnym stosunku ludzkim, który ma w sobie tak mało trwałości i siły, że musiano go uświęcać i wzmacniać setkami więzów, a który jednak pozostaje luźnym węzłem, jeśli nie jest zawarty i związany w niebie.

Skoro tylko w małżeństwie powstanie myśl o cierpliwości, nie jest już ono właściwie małżeństwem; niema już bowiem miłości, na której jedynie stosunek ten można zbudować i utrzymać. Cierpliwość, to smutna chęć ukrywania, że nie jesteśmy szczęśliwi, i że się nie rozumiemy. Cierpliwość to zobopólna umowa, by mimo wszystko, żyć w pokoju, jakkolwiek niema już między małżonkami nic wspólnego. Wówczas nie pozostaje ostatecznie nic innego, prócz cierpliwości. Wszystko bowiem, co druga strona robi i mówi, jest już niemiłe, nie sprawia uciechy, chociażby nawet było dobre. Miłości zaś nawet błędy wydają się zaletami. Dla niej każda słabostka i zaleta jest drogą. Miłości pożądaną jest każda ofiara, bo jej za taką nie uważa. Tam, gdzie zaczyna się cierpliwość, wszystko już stracone i życie staje się smutną komedyą. Wówczas oboje małżonkowie szarpią się, skuci jednym łańcuchem, który za każdym krokiem wrzyna się w ciało, jeśli nie idą równo, jak galernicy. Ludzie rozwiązują ten stosunek prędzej niż każdy inny, bo w skutek tego, że żyją w większej poufałości, stosunek ten staje się szybciej nieznośny. Niewiadomo czy odnoszą stąd korzyść. Czy to lepiej dla dzieci, gdy nie patrzą już na niesnaski? Jest to najtrudniejsza i najdrażliwsza kwestya, która nie zostanie nigdy rozstrzygnięta, chyba, że małżonkowie kiedyś zapatrywać się będą na nią ze znacznie wyższego stanowiska.

Gdy dojdą do przekonania, że się pomylili i właściwie nie pasują do siebie, wówczas powinniby się zapytać w jakim celu się pobrali, do jakich usług dla ludzkości zostali powołani i jakiemu dziecku powinni byli dać życie. Małżeństwo bowiem ma w sobie ten cel jedyny, żeby dawać życie dzieciom i opiekować się niemi, dopóki same nie będą mogły być sobie opieką.

W małżeństwie powinniby ludzie tak mało myśleć o sobie, jak w żadnym innym stosunku, a tymczasem większość ludzi poczuwa się tu do prawa myślenia tylko o sobie, czem wyrządza społeczeństwu wielką krzywdę. Gdyż małżonkowie są po to, aby przysparzać ludzkości istoty czystsze, doskonalsze, szlachetniejsze niż są sami. Małżeństwo ma w każdym narodzie to piętno, jakiego ten naród wymaga. Dlatego nie można ustanawiać ogólnych dla całej ludzkości praw i przepisów. Ludzie sami powinni tutaj, jak wszędzie, doskonalić się i uszlachetniać. W małżeństwie zmysły płatają niesłychane figle, co właśnie utrudnia uszlachetnianie się Nie istniałaby kwestya kobieca, gdyby małżeństwo było inaczej pojmowane. Mężczyźni chcieli mieć sługi, kobiety bohaterów, a mężczyźni nie byli na bohaterów stworzeni, kobiety zaś nie chciały znosić ucisku mężczyzn.

Tu wchodzą w grę wszystkie smutne pierwiastki: zazdrość, nieufność, gwałt i różne niesłychane nieprzyzwoitości. Ludzie bowiem wmawiają w siebie, że w małżeństwie mogą sobie pozwalać na wszystko i nie myślą o tem, że gdy przestają się krępować, wszystkie ich wady olbrzymieją, a zalety maleją. Właśnie w małżeństwie należy zawsze panować nad sobą. Niewczesne ziewnięcie może pociągnąć za sobą cały dramat, gdyż wykazuje obojętność i znużenie w chwili, która drugiej stronie może się wydawać najodpowiedniejszą do jakiegoś zwierzenia. Nadto małżonkowie miewają nieraz odrębne zajęcia i spotykają się zmęczeni, tak, że to samo wystarcza, by ich rozdrażnić, uczynić obojętnymi nawzajem dla siebie, gdy tymczasem każde spotkanie powinnoby być małem świętem radosnem.

Nie należy nigdy, w żadnym wypadku, w żadnych okolicznościach skarżyć się na własne pożycie małżeńskie. Trzeba je znosić, jeżeli się ma odpowiednią cierpliwość i siłę panowania nad sobą. „W usługach ludzkości!“ Taka powinna być pierwsza myśl przed każdym ołtarzem ślubnym, zamiast myśli o tem, jak wzajemnie być szczęśliwymi. Szczęście czy nieszczęście tak rzadko jest w naszem ręku, skoro losu własnego nawet przeczuć nie możemy, skoro nie znamy ani własnego ciała, ani duszy własnej, a tem mniej ciała i duszy bliźniego; a w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin trudno jest przekonać się, żeśmy się pomylili.

KRONIKA.

Lwów 11 lutego.

Mianowania. Profesor szkoły realnej we Lwowie, Antoni Stefanowicz, został zamianowany inspektorem szkół średnich i przydzielony do kraj. Rady szkolnej galicyjskiej.

Marszałkiem Rady powiatowej przemyskiej w miejsce ks. Adama Sapiehy wybrany został dotychczasowy zastępca marszałka dr. Władysław Czajkowski, adwokat krajowy.

Konkurs. Izba notaryalna w Przemyślu rozpisała konkurs celem obsadzenia posady notaryusza w Łące. Podania do 28 bm.

Hojny dar. P. Malwina z Dybowskich Nargielewiczowa, z Litwy, siostra profesora lwowskiego Uniwersytetu, p. Benedykta Dybowskiego, ofiarowała lwowskiemu Zakładowi narodowemu im. Ossolińskich kilkanaście tysięcy tomów znakomitych dzieł literatury polskiej, angielskiej, francuskiej, niemieckiej, rosyjskiej i czeskiej.

Reduta sobotnia w Filharmonii odbędzie się na dochód „Chóru akademickiego“. Program jej jest bardzo urozmaicony, a ostatnim jego punktem będzie premiowanie masek przez publiczność. Jako nagrody wyznaczono: złoty żeton z brylantem dla najpiękniejszej maski damskiej, a 5.000 papierosów dla najdowcipniejszej maski męskiej. Wodzirejem będzie p. Józef Solnicki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek, dnia 12 b. m. Architekt T. Obmiński: Architektura starożytnej Grecyi (z obrazami świetlnymi). Długosza 6. Początek o godz. 6. — Prof. Dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Część II-ga. Litwa i Wołyń (z obraz. świetln.). Długosza 8. Początek o godzinie 7½.

Gimnazyum ruskie w Kołomyi. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, co pisaliśmy przed paru tygodniami o tym zakładzie, mianowicie, że pod okiem przychylnych ruchowi socyalnemu i radykalnemu profesorów, młodzież tamtejsza kształci się nie na poważnych i pożytecznych obywateli, lecz na socyalnych agitatorów i że uczniowie w tej szkole doszli do takiego rozwydrzenia, iż miejscowy proboszcz ruski uważał za stosowne wystąpić publicznie z ambony przeciw zaprowadzonemu tam systemowi nauczania i wychowywania młodzieży. Że dezorganizacya w tym zakładzie musiała dojść do najwyższego stopnia, dowodzi także wymownie zamieszczony w *Hałyczaninie* list otwarty tych rodziców, których synowie uczęszczają do wspomnianego gimnazyum. Oto ciężkie zarzuty uczynione tej instytucyi:

„My, ojcowie i opiekunowie młodzieży, uczęszczającej do ukraińskiego gimnazyum w Kołomyi, zauważyliśmy już od dłuższego czasu, że dzieci nasze, jak gdyby rozmyślnie, są prowadzone na bezdroża, ażeby stały się „oczajduszami“ i następnie dały się użyć do wszystkiego, W ostatnich numerach *Diła* znajdują się pomiędzy innemi także wezwania do gimnazyalistów, ażeby wciskali się pomiędzy mieszczan i chłopów i aby tam prowadzili agitacyę. Wszak posyłamy dzieci do szkoły po to, ażeby się tam uczyły i wypełniały ściśle swe obowiązki, a nie po to, ażeby wychowywały się na szpiegów i agitatorów. — Wobec tego prosimy dyrekcyę wspomnianego gimnazyum o zwrócenie uwagi w tym kierunku, iżby dzieci nasze nie lgnęły tam, gdzie ich nie potrzeba, i ażeby surowo karała wybryki tego rodzaju“...

Mamy nadzieję, że wreszcie po wystąpieniu ruskiego proboszcza kołomyjskiego, oraz po odezwie rodziców, zamieszczonej w *Hałyczaninie*, władze szkolne zbadają dokładnie stosunki, panujące w ruskiem gimnazyum w Kołomyi, i energicznie się wezmą do zaprowadzenia tam jakiegoś porządku.

Z Krakowskiej izby handlowo przemysłowej. Na wczorajszem posiedzeniu izby dokonano wyboru prezydyum. Prezesem izby został ponownie wybrany p. Albert Mendelsburg, wiceprezesem p. Henryk Schwarz, delegatem do prezydyum p. Maurycy Dattner.

Izba oświadczyła się przeciw zmianie teraźniejszej formy cegieł budowlanych i postanowiła zwrócić się do ministerstwa handlu z prośbą o wydanie w porozumieniu z Rosyą regulaminu dla żeglugi na Wiśle, celem skierowania wywozu towarów (nafty i t. p.) via Nadbrzezie ku morzu Baltyckiemu.

Ślub panny Emilii Bojarskiej, córki Władysława i Julii Bojarskich z p. Ludwikiem Rewakowiczem odbędzie się 14 bm. w Krakowie, w kościele OO. Zmartwychwstańców.

Znamienny fakt. Korespondent lwowski *Kuryera Poznańskiego* donosi o fakcie, który charakterystyczne rzuca światło na panujące w Galicyi stosunki fiskalne. Pisze on mianowicie: W Kossowie istnieje zakład dla nerwowo chorych dra Tarnawskiego. Ma on być świetnie prowadzony i zyskał sobie najlepszą sławę. Zawsze też jest przepełniony. Otóż obecnie dr. Tarnawski ogłasza, że musi opuścić Galicyę i zakład swój przenosi do Rumunii, bo tu nie może podołać podatkom, jakie na

nałożono! W Białej przed dwoma czy trzema laty jedna fabryka przeniosła się do sąsiedniego Bielska na Szląsku, chociaż musiała budować tam na nowo wszystkie budynki fabryczne, ponieważ tu rujnowały ją podatki. Potem w Sądeczyźnie z tego samego powodu przeniosła się jedna fabryka giętych mebli na Węgry. Teraz przed podatkami ucieka nawet zakład zdrowia. Z pewnością nigdzie jeszcze śruba podatkowa większego zwycięstwa nie odniosła!

Szulerka w Poznaniu, przeciw której wystąpił X. arcybiskup Stablewski w prześlicznym liście pasterskim, który przed kilku dniami podaliśmy, ma swoją historyę. Oto dwaj przemysłowcy polscy w Poznaniu, fotograf Szymonowicz i właściciel składu obrazów, Biskupski, chcąc łatwym sposobem przyjść do majątku, sprowadzili ruletkę i w porozumieniu z kilku lekkoduchami urządzili w Poznaniu mały dom gry na wzór Monte Carlo. Tajna ta szulernia ściągała wnet tłumy ludzi lekkomyślnych ze sfer mieszczaństwa polskiego. Niektórzy przegrali cały majątek i zrujnowani, a w dodatku skompromitowani, wyjechali do Ameryki, sami zaś twórcy tej nory szulerskiej musieli w końcu także uchodzić z Poznania i wyjechali do Monte-Carlo, ale niestety wszczepione przez nich zamiłowanie do hazardu poczęło jak rak toczyć mieszczaństwo polskie i dla tego to X. arcybiskup Stablewski uznał za właściwe wystąpić publicznie przeciw tej pladze.

Bal prasy. Dzisiaj przed południem wobec członków komitetu odbyła się próba poloneza, ułożonego na bal prasy przez kapelmistrza lwowskiej Filharmonii p. Czelańskiego p. t. „Cześć polskiej prasie". Słuchacze zachwyceni byli pięknością utworu i jego wykonaniem.

Wygaśnięcie rodu. W tych dniach wygasł wskutek śmierci Aksela Urnego najstarszy duński ród szlachecki: Urnów. O starożytności jego świadczyły dokumenty archiwalne, sięgające X-go wieku naszej ery. Na pogrzebie ostatniego z rodu zebrali się najpoważniejsi przedstawiciele szlachty duńskiej. Na trumnie położono tarczę z herbem rodu Urnów: złotą nogę orlą. Tarczę pogrzebano razem z trumną.

Pożary w Dobromilu Miasto powiatowe Dobromil zostało w przeciągu tygodnia nawiedzone pięcioma pożarami. Dnia 2 lutego rano spaliła się stodoła plebańska (dużo słomy i siana z niej wyratowano), tego samego dnia popołudniu stodoła i dach stajni obywateli Medyckiego i Kurczaka, dnia 3 lutego rano bróg plebański, dnia 5 lutego rano część dachu na realności obywatela Medyckiego, a dnia 9 lutego wśród szalonego wichru 5 stodół, w kierunku wiatru, obok siebie położonych.— Pierwsze cztery pożary powstały w jednym punkcie miasta w pobliżu kościoła rzym. kat., ostatni zaś w śródmieściu. Wszystkie powstały najprawdopodobniej z podpalenia, ostatni był nawet zapowiedziany anonimowymi listami, a był również straszny i zagrażał całej wschodniej części miasta.

Mieszkańcy Dobromila przerażeni, żyją w ciągłej trwodze! Magistrat zarządził powiększenie pogotowia pożarnego.

Ponieważ w korespondencyi z Dobromila do jednego z tutejszych dzienników ujemnie przedstawiono akcyę ratunkową przy pierwszym pożarze i miejscową obronę pożarną, przeto Związek strażacki zażądał od komendy straży wyjaśnienia. Przybyli więc do Dobromila naczelnicy straży pożarnej z Przemyśla: zawodowej Józef Zagórski, a ochotniczej Michał Oziński, tudzież sekretarz Związku strażackiego Antoni Szczerbowski ze Lwowa. Ci po przeprowadzeniu szczegółowego i dokładnego dochodzenia orzekli, że obrona pożarna w Dobromilu nie pozostawia nic do życzenia, że zarzuty poczynione z powodu pierwszego pożaru nie mogą pochodzić od osoby obznajomionej ze sprawami pożarnictwa. Co do następnych trzech pożarów wyrobiła sobie komisya zdanie, że akcya ratunkowa przy tych pożarach była znakomitą, sądząc zaś po wyniku gaszenia, doszła do przekonania, że taką akcyą, taką obroną może się szczycić nawet zawodowa straż pożarna.

Byłoby pożądanem, aby w Dobromilu osoby krytykujące organizacyę i działalność straży pożarnej przystąpiły do tej organizacyi, a radą i czynem wpływały na dalszy rozwój.

Żydzi w Kijowie. Ze stolicy Ukrainy donoszą, że władze rosyjskie zaczynają znowu prześladować żydów w Kijowie, a to dlatego, że w ostatnich czasach liczba ich w tem mieście niepospolicie urosła. Gubernator kijowski p. Trepow wystąpił z projektem, aby wydzielić Kijów z pod władzy jenerał gubernatora, a oddać go pod władzę oberpolicmajstra. Projekt ten motywował tem, że jenerał-gubernator mając za zadanie rządzić całą ogromną prowincyą, złożoną z trzech gubernij: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, nie może tyle uwagi poświęcać sprawie zarządu Kijowa, ile mógłby oberpolicmajster, mający pod swoim zarządem tylko to miasto. Taki zaś oberpolicmajster zająłby się zaraz kwestyą żydowską, która staje się dla Kijowa bardzo groźną, albowiem liczba żydów w ostatnich dziesięciu latach urosła tam dwadzieścia razy, a szerzą oni straszliwą demoralizacyę wśród miejscowej ludności, bo dla warstw bogatszych pozakładali szulernie i domy rozpusty, a wśród warstw uboższych propagują socyalizm. Gubernator Trepow kończy swój memoryał wnioskiem, że należy wziąć się do żydów ostro i przedewszystkiem znaczną ich część wypędzić z Kijowa. Owóż dzienniki rosyjskie donoszą, że memoryał Trepowa został bardzo przychylnie przyjęty w Petersburgu.

Sprawa ks. Luizy. Proces rozwodowy ks. Luizy odbędzie się dziś 11 bm., jak poprzednio ustanowiono. Dziennik wiedeński *Die Zeit* donosi, że księżna usiłowała przed udaniem się do sanatoryum w Metairie w Nyon odebrać sobie życie. Księżna miała być w ostatnich czasach bardzo zdenerwowaną i cierpiała na manię prześladowczą. *N. W. Tagblatt* pisze, że mania ta wzmogła się w niej jeszcze bardziej od czasu pobytu w zakładzie. Każdego obcego człowieka, przechodzącego ulicą, ma za ajenta policyi saskiej. Księżna ma pozostać w zakładzie aż do przyjścia na świat dziecka i do czasu zupełnego uspokojenia się. Brukselski *Petit Bleu* donosi, że rodzina Girona nie chce z nim utrzymywać stosunków. *Die Zeit* pisze, że pewien impresario ofiarował Gironowi 500 marek za każdy wieczór, jeżeli da się obwozić i pokazywać na scenie.

Wynalazek piekarski. Formalną rewolucyę w piekarniach paryskich wywołało wynalezienie maszyny do wyrabiania ciasta. Właściwie maszyna taka nowością nie jest, ważność jej jednak polega na odmiennej, niż przy maszynach dotychczas używanych, konstrukcyi. Mianowicie konstrukcya maszyn dotychczasowych do wyrabiania ciasta była tego rodzaju, iż rozrabiała ciasto za pomocą odpowiednio sporządzonych, a wykonywujących ruch wirowy łopatek, maszyna zaś obecnie wynaleziona jest w ten sposób skonstruowana, że naśladuje zupełnie pracę rąk ludzkich, a ciasto, podnoszone ruchem regularnym, nabiera powietrza i staje się pulchne. Do obsługiwania tej maszyny potrzebny jest tylko jeden człowiek. Rzecz naturalna, że używanie tej maszyny w piekarniach pociągnie za sobą znaczne obniżenie się cen pieczywa. Przyczyni się do tego również jeszcze rzecz jedna. Oto Towarzystwo, będące właścicielem wynalezionej maszyny, posiada nadto specyalnie urządzony piec piekarski, który opalać można śmieciem, co oczywiście bardzo tanio kosztuje, tak, iż, jeżeli na wypieczenie 2000 kilo chleba w piecu zwyczajnym potrzeba za 12 fr. węgla, koszta wypieczenia tej samej ilości pieczywa w piecu wspomnianym wynoszą zaledwie — jeden frank.

Pocztarek, jednodniówka humorystyczno-społeczno-karnawałowa, wydawana przez klub pocztowy podczas każdej zabawy karnawałowej, przynosi nam w ostatnim numerze kilka bardzo dobrych aforyzmów. Oto one:

Homer kreślił swe złote myśli na skórze barana,
Dziś bywa myśl barania często w złoto ubierana.

* * *

Wymianę listów wynalazła miłość, korzysta z wynalazku handel.

Z pocztą ma się tak rzecz jak z kobietą, im lepszą ona i cnotliwszą, tem mniej o niej mówią.

* * *

Jeśli tchórzostwo pisze to, co mu zazdrość dyktuje, rodzą się anonimy.

* * *

Ustne grubiaństwa mają to przed pisemnemi, iż nie podlegają pocztowej opłacie.

* * *

List bywa często synem długich godzin, karta zaś córką sekundy.

Zmarli. Wilhelm Petry, notaryusz, zmarł w Samborze w 54 roku życia. — Paulina z Rawicz-Czyżów Słonińska, wdowa po śp. Józefie, sekretarzu jeneralnym i senatorze dawnego wolnego m. Krakowa, zmarła w Krakowie w 95 r. życia — Antoni Rudziński, restaurator głównego dworca kolejowego we Lwowie, zmarł wczoraj w 68 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0 w poł. + 3 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Amerykański humor.

On: A więc skończyła się już nasza miłosna idylla?

Ona: Jeszcze nie. Mój adwokat odwiezie panu jutro pół tony pańskich listów.

. . . .

Proletaryat rozzuchwala się coraz bardziej:— mówi miss Snobbs — wyobraź sobie, Mary, nasza praczka nazwała swego ostatniego synka „Dewey", tak samo, jak ja swojego pieska, kupionego za 500 dolarów.

. . . .

— Czy ukradziony pocałunek podlega karze, mr. Smith?

Mr. Smith (patrząc na żonę i siedmioro dzieci): Naturalnie. Ja raz jeden tylko w swojem życiu ukradłem pocałunek i zostałem za to skazany na dożywotnie ciężkie roboty.

. . . .

Ona: Nie kochasz mnie już, Henryku: przestałeś mi prawić czułe słowa.

On: Przeciwnie, Mary, kocham cię zanadto, aby cię okłamywać.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Mieszczanie" sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego. — Jutro „Fra-Diavolo".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Jana Kubelika, skrzypka. Program: I. 1) Kienzl: Przygrywka do II aktu z op. „Evangelimann". 2) Tanejew: Ze „Suity": a) Walc, b) Marzenie. 3) Paganini: Koncert D-dur, z tow. ork. odegra Jan Kubelik. — II. 1) Fibich: „Wieczorem," poemat symfoniczny. 2) Neszwera: „Kołysanka," z tow. orkiestry, odegra Jan Kubelik. — III. 1) R. Strauss: Poemat symfoniczny „Don Juan". 2. a) Bach: Preludyum", b) Schubert-Wilhelmi: „Ave Maria", c) Bazzini: „La ronde des E", odegra Jan Kubelik. — Akompaniator: Ludwik Szwab. — W sobotę „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Jana Kubelika, skrzypka. — W niedzielę koncert popularny. Solista-koncertmistrz: Wacław Huml.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj orkiestra pod batutą p. Melcera odegrała siódmą symfonię Beethovena, tę samą, którą słyszeliśmy niedawno wykonaną przez Towarzystwo muzyczne. Jest to dzieło pod względem radosnego podniecenia nie mające sobie równego, w każdym takcie pełne genialności, nie chybiło też ono wczoraj wrażenia na publiczności.

Jako solistka wystąpiła wczoraj p. Helena Ottawowa, znana we Lwowie nauczycielka gry na fortepianie i znakomita pianistka. Posiada ona śliczną technikę, którą okazała w trudnym koncercie fortepianowym Sauera, oraz w utworach Sgambatiego, Melcera i Godarda, jakoteż w paru naddatkach. Publiczność oklaskiwała ją hucznie i wręczono jej dużo pięknych kwiatów.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika, poświęconego budownictwu, architekturze i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 1 rocznika IV. Zawiera on dalszy ciąg streszczenia „Siedmiu lamp architektury" Johna Ruskina, opis zamku w Lubowli na Spiżu, notatki z podróży do Viterbo itd. Dział ilustracyjny obejmuje oprócz licznych pięknych rycin w tekście 6 tablic, które przedstawiają: pomnik królowej Jadwigi w katedrze na Wawelu (rycina ta jest przecudnie wykonana), trzy prześliczne widoki zamku w Lubowli, widoki pałaców i kościołów w Viterbo i projekt nagrodzony na dom Tow. młodzieży handlowej żydowskiej w Warszawie.

* **Ignát Herrmann. „Ojciec Kondelik i narzeczony Wejwara".** 3 części. Z czeskiego przełożył Paweł Laskowski. (Biblioteka dzieł wyborowych nr. 257 do 259). — „Nie jest to romans, nie jest to wogóle całość powieściowa — pisze autor na jednem miejscu o swojej książce. — Są to tylko drobne wypadki z życia porządnej rodziny praskiej..." I rzeczywiście, ktoby się spodziewał znaleźć w tej książce rozwiązanie jakichś głębokich kwestyj społecznych czy filozoficznych, ktoby szukał w niej zawiłych konfliktów psychologicznych, tenby się mocno zawiódł, bo w książce Herrmanna nie ma z tego wszystkiego ni śladu. Czy to jednak zmniejsza jej wartość? Bynajmniej! Nie będąc widocznie amatorem zbierania na śmietnikach życia „dokumentów ludzkich", a posiadając przytem nieoceniony w czasach dzisiejszych dar patrzenia na świat i ludzi przez szkiełka zaróżowione, bez posługiwania się okularami Dostojewskiego czy Zoli, Bourgeta czy d'Annunzia, Strindberga czy Oli Hansona itp. — autor z godną zaiste podziwu prostotą i bezpretensyonalnością dał nam całkiem zwyczajny sobie, jasny i pogodny — i tem właśnie pociągający ku sobie — obraz utrapień i dolegliwości młodego konkurenta, starającego się o rękę panny, przeprowadzając go przed oczyma czytelnika przez wszystkie fazy przedmałżeńskiego okresu, tj. od chwili poznania ukochanej do dnia ślubu.

Nie szło mu jednak przytem bynajmniej o odmalowanie przejść duchowych swego bohatera; więcej satyryk, niż psycholog, zadowala się autor objawami czysto zewnętrznymi, pozostawiając „duszę" na uboczu, a często zupełnie nawet zapominając o niej. Za złe mu tego nikt, kto książkę jego przeczyta, nie weźmie, bo zaraz pierwsze jej karty wskazują, o co autorowi chodzi, czego pragnie, do czego zmierza. Porozumienie więc autora z czytelnikiem następuje bardzo szybko, a naturalnem następstwem tego jest, że ten ostatni wie, czego się ma spodziewać. Że zaś autor ma nadzwyczajny doprawdy dar zainteresowania czytelnika od pierwszej zaraz chwili, nie dziw też, że, przeczytawszy jeden ustęp z omawianej książki, trudno się od niej oderwać. Taka z niej wieje prostota, tak lekko i niewymuszenie napisana, tyle w niej do tego rzetelnego humoru, że przeczytać ją „od deski do deski" musi każdy i każdy będzie zadowolony. W naszej literaturze znamy jednego autora o tym samym rodzaju talentu, co Herrmann; był nim niesłusznie dzisiaj zapomniany — Paulin Stachurski. Obaj oni podobni do siebie, jak dwie krople wody, z tą tylko różnicą, że Hermann ma większy dar obserwacyjny i że satyra jego każdego bawi i tylko bawi, a w nikim refleksyi nie budzi.

Wogóle, książka Herrmanna jest tego rodzaju, iż tylko szczerze podziękować należy redakcyi *Bibilieteki dzieł wyborowych* za przyswojenie jej naszej literaturze. Chociaż bowiem arcydziełem ona nie jest, ma jednak tę wielką zaletę, iż w okresie powszechnego spospępnienia literatury działa na dusze i umysły niby promień jasnego słońca w pochmurnym dniu listopadowym. A to zaleta, zwłaszcza dzisiaj, nie do ocenienia Sama jedna wynagradza ona wszystkie braki, które w „Ojcu Kondeliku i narzeczonym Wejwarze" są lub być mogą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lutego.

(Z.) Walory tureckie spadły dziś bardzo dotkliwie na wszystkich giełdach europejskich. Sytuacya bowiem w Turcyi jest bardzo nieprzyjemna zarówno dla sułtana, jak i dla jego wierzycieli. Ruchawka w Macedonii przybiera coraz większe rozmiary i Porta chciałaby stłumić ją przez rozwinięcie imponującej siły militarnej, na to jednak potrzeba pieniędzy, których ona nie ma. Radaby może także i w sposób bezkrwawy wprowadzić ład w Macedonii za pomocą reform administracyjnych, o które nalegają mocarstwa, ale i na to trzeba pieniędzy, gdyż dobry urzędnik wymaga dobrej zapłaty, a na kredyt służyć nie chce. Wypadałoby tedy chyba pożyczyć Turcyi pieniędzy, ale do tego wierzyciele jej nie mają jakoś ochoty, a w każdym razie chcieliby jakichś gwarancyi większych nad te, jakie im sułtan dać może. Jak donoszą z Konstantynopola, zarząd tureckiego monopolu tytoniowego po długich wahaniach zdecydował się dać Porcie zaliczkę 70.000 funtów tureckich, kwota ta jednak jest kroplą w morzu wobec potrzeb Porty.

Na giełdzie żywo omawiano dziś ponowną konferencyę, jaką minister finansów dr. Boehm-Bawerk odbył dziś z reprezentantami wszystkich wybitnych banków tutejszych w sprawie konwersyi. Interes konwersyjny zatem dojrzewa. Wezwanie jednak do banków o wnoszenie ofert na przeprowadzenie konwersyi wystosuje minister dopiero po załatwieniu przedłożenia konwersyjnego przez Radę państwa.

Z Berlina donoszą o ogromnej transakcyi, jaka się tam przygotowuje, a mianowicie o projektowanej fuzyi dwóch największych przedsiębiorstw elektrycznych w Niemczech, tj. firm Schuckerta i Siemens & Halske. Dla Zakładów Schuckertowskich fuzya ta oznacza sanacyę, gdyż już od paru lat pracują one ze stratą, nie płacą swym akcyonaryuszom żadnej dywidendy, a ostatni ich bilans wykazuje deficyt 15½ milionów marek. Firma Siemens & Halske stoi nieco lepiej, ale także nie robi już tych interesów, jakie robiła dawniej, a to głównie skutkiem konkurencyi Zakładów Schuckertowskich. W ubiegłym roku wypłaciła firma Siemens & Halske swym akcyonaryuszom 4% dywidendy.

Odtąd oba te przedsiębiorstwa nie będą sobie robiły konkurencyi, zatem dochody ich powinny się podnieść. Kapitał akcyjny firmy Schuckerta wynosi 42 milionów marek, nadto jest w obiegu jej obligacyj za 35 milionów. Kapitał akcyjny firmy Siemens et Halske wynosi 54½ miliona marek, a cyrkulacya obligacyi 30 milionów. Firma Schuckerta posiada kolosalne fabryki w Norymberdze, a Siemens et Halske w Charlottenburgu i w Westend koło Berlina. Nowa firma po zlaniu się obu przedsiębiorstw opiewać będzie „Siemens Schuckert-Werke" i będzie stowarzyszeniem z ograniczoną poręką. Będzie to chyba największe tego rodzaju stowarzyszenie w Europie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 698·50, węg. Zakł. kredyt. 748·50, Anglobanku 277·00, Unionbanku 551·50, Länderbanku 411.50, Bankvereinu 484·50, Bodencredit 957·00, Gal. Banku hip. 542·00, Statsbahny 699·00, Lombardy 56·00, Kol. Elbethal 455·00, Północnej 5565, Czerniowieckiej 584·50, Alpiny 398·00, Rima Muranyi 491·75, Praskiego Tow. żel. 1663, Fabryki broni 342·00, Tureckie tytoniow. 344·00, Oblig. węg. indemniz. 99·50, Renta majowa 100·95. Austr. renta koronowa 101·40, Węgier. renta koronowa 99·60, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 99·70, 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 99·00, 4½% Listy Banku hip. 102·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00. 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 100·00, 4% Poż. m. Lwowa 97·35, Losy turec. 120·75, Marki 117·12, Ruble 258·00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 10 lutego. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·90 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·50 do 6·60, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·90 do 6·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·30 do 6·50, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, len —.— do —·—, siemię lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 80·— do 85·—, średnia 55·— do 60·—, koniczyna biała prima 00·— do 00·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 38·— do 40·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·50, zielony 9·50 do 9·75, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 3·60 do 3·80, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·00 do 33·25, nadkontyngent 19·00 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·25 do 33·50, nadkontyngent 19·25 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 33·60 do 33·70, nadkontyngent 19·50 do 19·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·25 do 35·50, nadkontyngent 21·75 do 22·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków, 10 lutego.

Stalsza tendencya, jaka się objawiła z początkiem dzisiejszego targu, ustąpiła miejsca z chwilą, gdy najpilniejsze potrzeby z łatwością zostały pokryte, słabszemu usposobieniu, tak, że ceny ostatecznie nie zdołały się podnieść.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.40; czerwoną od 7·90 do 8.30.; żółtą od 7·90 do 8·30, żyto od 7.00 do 7.50; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·80 K.; owies 6·25 do 6·70 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 11 lutego. *Libre Parole* donosi, że socyalista Jaurès w mowie swej, którą poruszy na nowo sprawę Dreyfusa, postawi wniosek o wybranie komisyi, złożonej z 33 członków parlamentu. Komisya ta będzie zupełnie samodzielnie przesłuchiwała świadków, których przesłuchanie uzna za odpowiednie, jak np. członków sądu wojennego w Rennes.

Jaurès zaprzeczył, jakoby miał zamiar w Izbie dowodzić niewinności Dreyfusa; pragnie on tylko spełnić akt polityczny i odpowiedzieć na wyzwanie nacyonalistów.

Budapeszt 11 lutego. W sejmie węgierskim w dalszym ciągu dyskusyi nad ustawą wojskową dep. hr. Aleksander Beniovsky (ze stronnictwa Kossutha) postawił wniosek, wzywający rząd, aby z wielkiemi mocarstwami zawarł konwencyę, wedle której mocarstwa te zobowiążą się przez 5, ewentualnie 10 lat nie podwyższać stanu wojennego armii i nie przedsiębrać nowych uzbrojeń.

Sofia 11 lutego. Borys Sarafow udał się podobno do Macedonii; zwolennicy jego mają wziąć udział w zamieszkach, których spodziewają się na wiosnę. Macedońscy ajenci usiłują zakupić starą broń od handlarzy rumuńskich i przemycić przed 1 kwietnia.

Haga 11 lutego. Wątpliwem jest, czy holenderski minister spraw zagranicznych przyjmie urząd sędziego rozjemczego w sprawie wenecuelskiej jako prezydent sądu rozjemczego, gdyż Holandya ma udział w tej sprawie.

Konstantynopol 11 lutego. Tutejsza agencya telegraficzna stwierdza, że wszelkie pogłoski o mobilizacyi wojsk tureckich są bezpodstawne.

Bruksela 11 lutego. W procesie przeciw anarchiście Rubinowi, który usiłował dokonać zamachu na króla belgijskiego, przysięgli zatwierdzili oba przedstawione im pytania, a trybunał na podstawie tego werdyktu skazał Rubina na dożywotnie więzienie.

Berno szwajcarskie 11go lutego. Rada związkowa wybrała sędziego związkowego dra Jana Winklera dyrektorem urzędu centralnego dla międzynarodowego transportu towarów.

Cetynia 11 lutego. Rząd czarnogórski wystosował do rządu austro-węgierskiego notę z propozycyą odnowienia traktatów handlowych.

Budapeszt 11 lutego. Sąd przysięgłych skazał dziennikarzy Milosza Pictora i Jana Mudrony'ego za podburzanie popełnione przez ogłoszenie pieśni, skierowanej przeciw narodowi węgierskiemu, pierwszego na 8 dni aresztu i 80 koron grzywny, drugiego na 5 dni aresztu i 40 kor. grzywny.

(Depesze popołudniowe).

Barcelona 11 lutego. Gubernator zarządził rozwiązanie Zjednoczenia stowarzyszeń robotniczych w Barcelonie, jakoteż stowarzyszenia szewców. Wydano rozkaz aresztowania członków wydziału i prezydyum tych towarzystw. Wszystkie te jednak osoby uciekły z Barcelony.

Waszyngton 11 lutego. Bowen przyjął angielski protokół w sprawie oddania sądowi rozjemczemu w Hadze kwestyi udzielenia pierwszeństwa pretensyom połączonych mocarstw przed innemi państwami.

Londyn 11 lutego. Według nadeszłych do Liverpoolu wiadomości z Mazatlan w Meksyku, sroży się tam jeszcze dżuma. 12.000 osób opuściło miasto. Sklepy są pozamykane. Od 1-go grudnia z. r. nie przybył do Mazatlan żaden parowiec. Rudy metalowe wydobyte z meksykańskich kopalń nie mogą być w żaden sposób wysłane. Codziennie wydarza się około dwudziestu wypadków śmierci na dżumę. Przeszło 200 wypadków dżumy stwierdzono w szpitalu. Epidemia rozszerza się.

Wiedeń 11 lutego. Syn właściciela restauracyi Karol Reim, liczący 23 lat, zastrzelił wczoraj wieczór z rewolweru w pewnym hotelu na Rudolfsheim śpiewaczkę ludową Mitzi Kastner, poczem sam postrzelił się niebezpiecznie. Powodem rozpaczliwego czynu było to, że Reim, kochając się w Kastnerównej, nie miał nadziei poślubienia jej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 11 lutego. M. Bogdanowicz z Koniowa. Major hr. Marenzi z Kołomyi. R. Sawłowski z Barysza. F. Kowalewski z gubernii wołyńskiej. Ch. Mayer z Bremy. Br. J. Brunicki z Lublina. Hr. A. Mycielski z Przeworska. Z. Beczkowska z Łęki. H. Eckhardt z Belgradu. M. Brateo z Swetowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
Albert Skowron.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 11 lutego. Br. L Brückmann z Monasterza. Hr. Z. Starzyńska z Warszawy. K. Miliński z Teofilówki. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. L. Morawski z Lustawiec. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. A. Theodorowicz z Żukowa. K. Traczewski z Chinowiec. A. Wołkowicki z z Lachowic. O. Sala z Wysocka. M. Schmidt i B. Pollak z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 lutego. J. Biliński z Kołomyi. E. Klimek z Krakowa. J. Szilasi z Węgier. A. Klaus, H. Stern i R. Klement z Wiednia. G. Fenetowie z Hościaszyna. N. Lekczyńska z Remenowa. J. Koennig z Amsterdamu. S. Jaworski z Uhnowa. A. Kozik z Struża. E. Frey z Mistki. N. Korolowa z Żółkwi. B. Kuśniewicz z Barańczyc. G. i J. Agopsowicze z Korolówki. O. Struszkiewiczowa z Przemyśla. A. Kilinowski z Rosyi. W. Szujski z Borysławia. L. Kahn z Stuttgartu.

Wiedeń 10 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268·75
" " " " " 1889	3%	265·75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	000·00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88·00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		120.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł kred. dla h. i p. po 100 zł. 434·00, Clary 40 zł. m. k. 182·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 179.50, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.—.

Wiedeń 11 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·55 (stale). Spirytus 38·60 (ustalony). zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 11 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 11 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·95 Mąka („Fleur de Paris") 31·20.

Frankfurt 11 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 220·70. Koleje państwowe 150·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 197·50.

Lwów 11 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 588.— do 591.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 98.00 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100·00 — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.60—100.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·70 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·20 do 000.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·70 do 00·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **3.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·66 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·35, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

52)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wyrzut sumienia przeszył ją jak ostrzem noża, i z rozpaczliwym ruchem odrzuciła fotografię na płonący na kominku ogień. Upadła twarzą ku niej odwrócona; płomienie ogarniały ją powoli, jakby z żalem, jakby z wahaniem. I nagle twarz zadrgała niekłamanem życiem, oczy spojrzały gorąco, wymownie, usta się uśmiechały wśród płomieni. Helena patrzyła na to skamieniała: jej rozszerzone i błędne źrenice z wyrazem nieprzytomnej męczarni śledziły wolny postęp okrutnego auto-da-fé. Dopiero kiedy papier i rysunek stały się garstką martwego popiołu, otarła z czoła zimny pot kroplisty i przesunęła ręką po twarzy, jak gdyby chciała spłoszyć straszne widzenie.

— To okropne! straszne! — szepnęła.

I dodała po chwili:

— A może cząstka życia kryje się w takim portrecie...

Drobny i nic nieznaczący ten wypadek głęboko wstrząsnął duszę Heleny. Ogarnęła ją znowu nagle ta tęsknota za czemś nieokreślonem, niemożliwem, która zniechęca do rzeczy realnych, uczuć prostych, przyjemności i samego życia i trudniejsza jest nieraz do zniesienia od wyraźnego bólu.

Tymczasem Dora i hrabia Saint-Anna wzywali ją do Rzymu. Ciągnęły ją tam siły wszystkich nerwów i wszystkich drgnień jej serca, chęć zobaczenia Dory w roli wielkiej damy i pogodzenia jej z wujem.

W takiej rozterce z sobą, wśród męczących wahań pewnego ranka, czytając *New-York Herald*, zwróciła uwagę na ogłoszenie, że tegoż dnia popołudniu w Bodinière bramin Cetteradye będzie miał konferencyę „o wpływie mistrzów, którzy już zniknęli“. Hindus ma być wprowadzony przez Juliusza Blois, francuskiego mistrza wiedzy mistycznej, którego imię było dostatecznie znane w Stanach Zjednoczonych.

Ciekawość Amerykanki jest siłą: umysł jej, żądny światła, przestrzeni i wiedzy, bezustannie szuka i pragnie nowości, stąd też nigdzie kobiety z taką namiętnością nie zajmują się wiedzą przyrodniczą. Pani Ronald od młodości należała do ich liczby. Oprócz tego buddaizm liczy wielu zwolenników w Nowym Jorku, Filadelfii i Bostonie, a Sakya-Muni opiera się silnie na garstce szczerych wielbicielek. Symbol spokoju i spoczynku, Budda, prawem kontrastu może, pociąga najczynniejsze i najenergiczniejsze kobiety.

Konferencya bramina! Taka uczta umysłowa musiała być ponętną dla Heleny. Posłała niezwłocznie bilecik do jednej ze swych przyjaciółek, aby się z nią wybrała, i w godzinie oznaczonej obie Amerykanki udały się do Bodinière, gdzie na szczęście dostały jeszcze bilety i miejsca.

Małą salkę zapełniła publiczność specyalna, nie świetna, ani elegancka, ale wyróżniająca się i zajmująca. Byli tutaj mężczyźni o czołach wysokich, księża, pastorowie, kobiety po trzydziestce, w strojach krzyczących, z nerwowemi twarzami i biegającemi oczyma. W tem gronie wybranych mózgów wyróżniały się spokojem i chłodem nieliczne i wytwornie ubrane Amerykanki.

Na małej scenie ukazał się zapowiedziany bramin, wysoki, chudy i majestatyczny, w długiej sukni z białego, cienkiego jedwabiu, spiętej gwiazdą na lewem ramieniu. Długie, ciemne palce kapłana trzymały końce węzła, spinającego szatę; lekki turban niby korona, spoczywał na jego ciemnych, długich włosach. Ciemna, gorąca cera, twarz szeroka, rysy grube, tworzyłyby całość bardzo pospolitą, gdyby nie ożywiały jej głębokie oczy, pełne mistycznego ognia. Cała postać była wcieleniem siły, czystości, słodyczy. Przez chwilę płonącym wzrokiem obejmował swoich słuchaczów, jak gdyby chciał ich duszę objąć w posiadanie; spojrzenie to przejęło lekkim dreszczem audytoryum. Kiedy w ten sposób łączność była już zadzierzgnięta, Cetteradye przemówił po angielsku, a hinduski akcent dziwnie harmonijne nadawał brzmienie jego słowom. Mówił o mistrzach, którzy już zniknęli: o Platonie, Buddzie, Arystotelesie i Chrystusie, utrzymując, iż nie opuścili oni naszej planety, ale żyją ponad nami, w siedlisku duchów, eterze, źródle sił niewidzialnych, skąd w nieprzerwanym ciągu mają wpływ na nasz postęp i cywilizacyę. Zapewniał dalej, że ma dotykalne dowody ich istnienia i że istnieją sposoby porozumiewania się z nimi.

Na te słowa spojrzenia wszystkich zgromadzonych zawisły w oczekiwaniu na milczących ustach mówcy. Cisza stała się ciężką. Oczekiwano jakichś słów magicznych, które otworzą nagle bramy świata niewidzialnego. Niestety, bramin wykręcił się zręcznie z trudnego położenia: z niewzruszoną powagą oznajmił tonem stanowczym, iż łączność ze światem duchów i mistrzami osiągnięta być może tylko przez doprowadzenie swojej własnej istoty do wysokiego stopnia duchowości drogą kolejnych wcieleń. Wówczas ze zbiorowej piersi zgromadzonych wydarło się jedno głębokie westchnienie, westchnienie zawiedzionych nadziei ludzkości. Cettdradye złagodził nieco srogi zawód, oświadczając, iż życiem czystem i stałem dążeniem ku doskonałości i prawdzie możemy zwracać ku sobie duchy wybrane i wyższe.

Jakkolwiek tłómaczenie każdego frazesu na język francuski przez Juliusza Blois psuło dla pani Ronald efekt konferencyi, była nią jednak istotnie wzruszona i silnie odczuła magnetyczne oddziaływanie tego niezwykłego apostoła. Nie powiedział jej wprawdzie nic nowego, a jednak słowa jego coś jej dały, dały jej jakieś dobro, jakiś spokój i siłę. Po skończeniu przemowy oznajmił, iż każdy, kto chce zadać mu jakieś pytanie, zasięgnąć rady albo wyjaśnienia, zastanie go w jego mieszkaniu przy ulicy Boccador, nr. 4.

Wówczas Juliusz Blois dorzucił od siebie głosem sztucznie modelowanym, że potrzebujemy ciągle ku pomocy sił psychicznych i władzy ducha, aby przeciwdziałać ciemnocie wdzierającego się materyalizmu i wpływom złego, spodziewa się też, iż wielu słuchaczów zwróci się do bramina o pomoc modlitwy, jego sił wyższych i duchowego wsparcia, któremi skutecznie wzmocnić może i podtrzymać nasze dążenia ku światłu.

Było to dosyć ładnie powiedziane w nieco mistycznym tonie, ale po gorącem słowie wschodniego kapłana świecki Juliusz Blois wydał się bezbarwnym i nie zrobił wrażenia. Przytem europejski, czarny, krótki ubiór francuskiego mistyka bardzo nędznie odbijał przy białej, jedwabnej, pełnej powagi szacie wschodniego bramina.

Pani Ronald określiła sobie jasno przyczynę i istotę tej różnicy.

— Stanowczo o tych rzeczach nie należy mówić z europejską bródką i w tużurku — rzekła do przyjaciółki. — Do tego trzeba mieć twarz ogoloną i malowniczą szatę... może skrzydła.

— Zawsze byłam tego zdania! — zawołała pani Carrington, która uwielbiała stroje, kostiumy i zewnętrzną stronę wszelkich zjawisk i ludzi.

— Każda treść musi mieć swoją formę — zauważyła jeszcze pani Ronald tonem młodego filozofa.

XXXIII.

Boccador 4! — Przez cały wieczór adres bramina brzmiał nieustannie w uszach Heleny i nagle przyszedł jej szczególny projekt: Cetteradye posiadał jakiś wpływ psychiczny, czuła to na konferencyi; dlaczegóżby nie miała prosić go o pomoc, jak radził Juliusz Blois? Może sugestya będzie najwłaściwszym środkiem do zatarcia w jej duszy obrazu Saint-Anny, który wbrew jej woli utrwalił się w niej tak silnie? Wahanie nie trwało długo: trzeba spróbować sugestyi, zrobić jeszcze to doświadczenie.

Nazajutrz z pewnem wzruszeniem udała się pani Ronald na ulicę Boccador znacznie wcześniej przed oznaczoną godziną, ale zastała w salonie już dwóch panów, księdza i niemłodego człowieka świeckiego. Widok kobiety wzbudził ciekawość obecnych, świecki jegomość, aby zawiązać rozmowę, ofiarował jej swoją kolej. Przyjęła, ale tak sztywno, że nie śmiał zbliżyć się do niej. Oczekując, usiłowała zebrać myśli, przygotować sobie, co powie. Nadaremnie. Teraz wydało jej się to szaleństwem. Miała ochotę uciec, i byłaby tak prawdopodobnie zrobiła, gdyby nie obecność obcych.

Punktualnie o drugiej otworzyły się drzwi na prawo i ukazał się Hindus w wysokim turbanie i sukni ciemnej barwy. Helena podniosła się nawpół przytomna. Służący wskazał gestem, ażeby szła za nim. Minęli sąsiedni pokój i weszli do obszernego salonu prawie jednocześnie z braminem. Indyjski sługa upadł przed nim na kolana i, oddawszy głęboki pokłon, oddalił się w milczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.